Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach
Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

ROCZNIK SPRAWOZDAWCZY
za rok 1925/26

TREŚĆ:

NAKŁADEM ZWIĄZKU B. SŁUCHACZY WIEJSKIEGO UNIWERSYTETU LUDOWEGO W SZYCACH
WARSZAWA 1927.

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach

Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

ROCZNIK SPRAWOZDAWCZY

za rok 1925/26

O prawdę w wychowaniu młodego pokolenia wsi.

Dzisiaj trudno jeszcze zrozumieć, a jeszcze trudniej słowami powiedzieć o tem, co się dzieje w zbiorowej duszy narodu polskiego. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że duch Polski wewnątrz się szamocze, głęboko się niepokoi, gwałtownie naleciałości z siebie strząsa, lawinami ognistemi wulkanizuje i żywiołowo się pręży ku słońcu wiekuistemu i pragnie w promieniach tego słońca skrystalizować swoje własne oblicze, oblicze wolnej polskiej duszy.

Dzieje się to wszystko z dnia na dzień i na każdem miejscu, gdzie jeno tylko polskie uczucia płoną. Dzieje się to wszędzie tam, gdzie wre walka w imię jakichś zasad czy ideałów, gdzie dusze ludzkie zmagają się wzajemnie o zwycięstwo swoich aktów wiary. Dzieje się to w rozgardjaszu walk partyjno-politycznych; w wyścigu pracy gospodarczej i w rywalizacji o jej ostateczne wyniki; w walce różnorodnych idei wychowywania młodego pokolenia Polski.

Nam wszystkim — ludziom dzisiejszym, biorącym w tem życiu czynny udział — trudno jest to wszystko zrozumieć, trudno dostrzec drogi, któremi sunie naprzód rozbudzony duch, a jeszcze trudniej dostrzec i zrozumieć ostateczny cel pochodu zbiorowej duszy polskiej. Trudności te wynikają z tej prostej przyczyny, że źródło szamotania się tkwi w podświadomości zbiorowej duszy i te cele poprzez walkę wewnętrzną dopiero się wyzwalają i zaczynają się krystalizować i stawać widzialnemi i uchwytnemi dla świadomości dopiero z odległości dziesiątków lat, dopiero po przebyciu pewnych określonych etapów.

Dla nas w tem wszystkiem jedno jest jednak rzeczą jasną i zrozumiałą: zbiorowa dusza Polski przestała być gliną, z której gromada mistrzów ulepiała wedle swej woli i zdolności takie lub inne oblicze Polski. Polska staje się wolną nietylko dzięki temu, iż posiada słupy graniczne, nietykalne przez sąsiadów, ale głównie dzięki temu, że zbiorowa dusza Polski wre i wewnątrz się do czerwona rozpala i swoją własną mocą swoje własne wolne oblicze kształtuje. Zbiorowa dusza Polski przestaje być mierzwą, służącą dla szybkiego rozwoju dusz wybranych, ale zbiorowo staje się wolną duszą narodową.

Co o tem zadecydowało?

Zbudzenie się ze śpiączki wolnej niegdyś a później poprzez wieki całe niewolonej duszy zbiorowej ludu wiejskiego. Duch wsi się rozbudził i gwałtownie fermentuje i z wnętrza swego prastare słowiańskie wartości wolnego człowieka i obywatela wyzwala i walczy o warunki życia i dalszego kształtowania się tych wartości w życiu dzisiejszem. Nic to, że tu i owdzie na rozbudzonej duszy wsi żerują jeszcze mistrze ulepiania tej duszy wedle własnych pomysłów, ozdabianych tylko czczem hasłem demokracji ludowej — nic to, że tu i owdzie mistrze ci na ulepionych przez się pomysłach siadają i stroją miny wyroczni, a niekiedy pół-bożków ludowych. Rozbudzona dusza wsi niejednego już takiego mistrza ze siebie strząsnęła i niejednego jeszcze strząśnie — zostanie tylko wolny człowiek, równy z równymi, a mistrzami będą nie ci, którzy zechcą wolnych ludzi zamieniać na glinę, podatną do ulepiania własnych pomysłów i wygód, ale ci, którzy wolność i równość człowieka z człowiekiem będą gruntować i do coraz wyższych poziomów wskazywać drogi.

Chłop pańszczyźniany — chłop niewolnik, jeżeli jeszcze się nie skończył, to jest już na schyłku.

Może ktoś powiedzieć, że rozbudzenie się ducha wsi jest jeno tylko ogniem słomianym, a co najwyżej chwilowym buntem niewolnika, który nie dziś, to jutro przestanie interesować się życiem zbiorowem, a na śmierć zapomni o rozwoju duszy swej jednostkowej i zbiorowej, że pokornie odda się w ręce ulepiaczy i pozwoli nadawać sobie kształty takie, jakie będą wygodne dla tych mistrzów ulepiania dusz.

Otóż kto ma oczy do szerszego patrzenia, ten z pewnością widzi, że w ostatnim dziesiątku lat wyzwalanie się wewnętrznych wartości ducha wsi z coraz większym rozmachem odbywa się także i w młodem pokoleniu. To żywiołowe skupianie się młodzieży w gromady całe do zbiorowej pracy, podejmowanej w imię rozwoju duszy jednostek i zbiorowości całej wydaje coraz więcej i więcej ludzi wolnych i wolności ducha wsi pragnących i do walki o tę wolność stających. Jest to młoda wieś, w której piersiach odradza się dusza pra-praojców, zdobywców olbrzymich puszcz lesistych i twórców polan obszernych, siewców ziaren życiodajnych, budowniczych wolnej Polski kmiecej.

Występuje tutaj nowe zjawisko samowychowywania się w gromadzie. W gromadzie tej wewnętrzne wartości każdej jednostki mają możność swobodnego rozwijania się i krystalizowania. Rozwój duszy jednostki nie zależy tutaj od mistrza ulepiania dusz, ale od gromadnego stwarzania warunków, w którychby się swobodnie mogły rozetleć, a później czystym ogniem rozpłomienić iskry Boże, które w swej duszy przynosi na świat każdy człowiek.

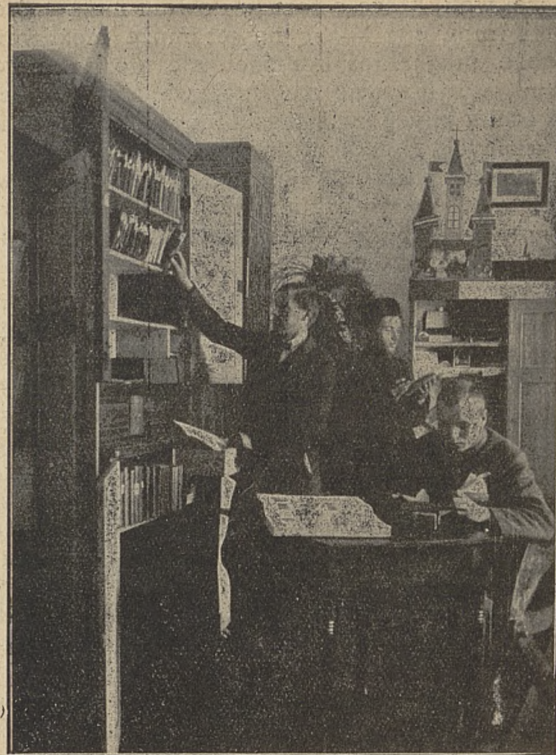
Zbiorowe samowychowywanie się młodego pokolenia wsi przeszło już wiele prób ogniowych i nietylko że nie zostało powstrzymane w swym rozwoju, ale przeciwnie: z dnia na dzień potężnieje i ogarnia coraz szersze kręgi. Dzisiejsze organizacje samowychowawcze, ściślej mówiąc — wolne i powszechne szkoły życia i pracy społecznej rozwijają w człowieku poczucie wolności i świadomości ducha, stwarzając jednocześnie harmonję współżycia zbiorowego.

Ponieważ zaś wieś w narodzie liczebnością swoją jest czynnikiem decydującym, to z chwilą, gdy czynnik taki wewnętrznie się odrodzi i wydobędzie oraz rozpłomieni tlejące we wnętrzu swego ducha ukryte iskry i moce Boże, skoro rozumem je ogarnie i w świat świadomości wprowadzi, wtedy z pewnością zbiorowa dusza polska zyska bardzo wiele swoistej wyrazistości, a co najważniejsza, stanie się żywą, wiecznie pulsującą i wiecznie twórczą. Zbiorowa dusza polska zatraci wtedy wyraz bezmyślności, która osiadła na jej obliczu jako wytwór odprysków kultur wielu narodów zachodnich i wschodnich, północnych i południowych. Międzynarodowa kultura wielkomiejska, oparta na wartościach zewnętrznych, będzie musiała ustąpić na rzecz kultury swoistej, polskiej, całkowicie wolnej.

My wierzymy, że dzieła ostatecznego odrodzenia duszy polskiej dokona rozbudzona młoda wieś, która z żywiołowym rozmachem zabrała się do zbiorowej pracy samowychowawczej, do pracy stwarzania właściwych form, uzewnętrzniania się na ziemi wolnej duszy jednostkowej i zbiorowej.

Przeminą wtedy wszelkich typów ugniatacze dusz według własnych pomysłów w zastosowaniu do osobistych wygód życia codziennego, przyjdą zaś na ich miejsce rzetelni wychowawcy, którzy na wychowanków swych patrzeć będą nie jak na podatną glinę, z której coś lepić trzeba, ale jak na wolnego człowieka, w którym poczucie wolności należy wzniecać i drogi rozwoju wskazywać. Dewizą ich będzie prawda i rzetelność informowania swych wychowanków. Zanikną wtedy w wychowywaniu wszelkie kierunki bardziej lub mniej klerykalne lub antiklerykalne, lewicowe czy prawicowe, klasowe czy też jednościowe. Wychowankowi nie potrza bowiem kierunku żadnego, potrzeba tylko prawdy rzetelnej o wszystkiem tem co było i co jest — a w oparciu o tę prawdę kierunek życiowy sam sobie stworzy i w zależności od swych uzdolnień i zamiłowań, wydobywających się z duszy, pójdzie szukać prawdy wyższej, pójdzie na wyższy szczebel rozwoju swojej własnej indywidualności.

Ktoś może powiedzieć, że te przejawy zbiorowej pracy samowychowawczej rozwijającej się w młodem pokoleniu, a opartej jedynie o informacje otrzymywane bądź z książek, bądź też od osób



W bibljotece W. U. L. w Szycach.



Gmach Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

dobrej woli, które o tem lub owem mają coś do poinformowania — są nawet może możliwemi i może dają jakieś korzyści, ale nie należy do tego przywiązywać zbytniej wagi, albowiem wcześniej czy później zasklepi się to wszystko w ciasnych ramkach utartych prób pracy oświatowo-kulturalnej pozaszkolnej — rozwinąć się jednak i zyskać wyższych form rozwoju nie zdoła, przeciwnie, nawet bardzo szybko to wyjałowieje.

W samych początkach rozwijającego się ruchu młodzieży wiejskiej uwaga taka mogła była robić pewne wrażenie, dzisiaj zas żadnego, albowiem z biegiem czasu wytworzyło się bardzo wiele form coraz wyższych i wyższych, w których jednostki pragnące coraz wyższego rozwoju swej wolnej duszy mogą znaleźć rzetelne informacje i wskazania, w zależności od swych zainteresowań i zamiłowań. Mamy więc cały szereg różnych typów kursów krótszych lub dłuższych, mamy szkoły rolnicze, a wreszcie mamy, wprawdzie dotychczas jedyną, ale już mamy pierwszą Wolną Uczelnię w Szycach, całkowicie odpowiadającą potrzebom rozbudzonej duszy wsi. Rozradowani dzisiaj jesteśmy, iż te wolne dusze z pośród młodego pokolenia w Uczelni tej znajdują rzetelną prawdę dla swego dalszego rozwoju i gruntowania zdobytych wartości duchowych. Jednoczesnie wierzymy, że w najbliższym dziesiątku lat uczelni takich powstanie więcej, że coraz większe rzesze młodzieży będą mogły w ich murach szukać prawdy dla własnego rozwoju. Zaś to wszystko razem wzięte jasno wskazuje, że w zbiorowej duszy narodu polskiego od wnętrza jej wydobywa się nowa wartość i z coraz większą siłą żłobi sobi własne drogi i koryta, któremi wartkim prądem wypływać poczyna na powierzchnię życia polskiego. Wszystko to razem wzięte wlewa w nas niezłomną wiarę, że zbiorowa dusza Polski poczyna się odradzać, że zbliżają się narodziny Polski Ludowej, opartej na wewnętrznej wolności człowieka i na harmonji współżycia wolnych z wolnymi.

Józef Niećko

PAMIĘTAJCIE O „FUNDUSZU STYPENDJALNYM" C. Z. M. W. DLA NIEZAMOŻNYCH KOLEŻANEK I KOLEGÓW DO SZYC! NADSYŁAJCIE CHOĆBY NAJDROBNIEJSZE SUMY, A Z NICH UTWORZY SIĘ WIELKI FUNDUSZ OŚWIATOWY MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Wiejski Uniwersytet Ludowy a szkoła rolnicza.

Trzeba o tem powiedzieć, bo jest grube nieporozumienie.

Czego chce szkoła rolnicza? To każdemu sama już nazwa mówi. Chce nauczyć wieś jak najbardziej postępowej gospodarki rolnej, by przysporzyć jej chleba, podnieść ogólny dobrobyt, a przez to wzmóc bogactwo i siłę państwa. I to jest rzeczywiście najpierwsza potrzeba wsi. Gdy wieś będzie zamożna, to będzie i światlejsza. Zupełnie więc słuszną jest znana uchwała Sejmu Polski rolniczej o konieczności zagęszczenia tych źródlisk nauki rolnictwa. Dobry gospodarz musi mieć w głowie i w garści możliwie największą znajomość techniki gospodarskich zabiegów, musi się ich wyuczyć, wbić w pamięć pewne wzory, musi ich mieć zapas. Suma technicznych wiadomości stanowi o wartości zawodowej rolnika. Szkoła rolnicza troszczy się więc o tę ilość i dokładność wiadomości, kontroluje je egzaminem i wykazuje świadectwem. Szkoła rolnicza daje zawód, daje chleb. A kto ten chleb posiada, może dopiero o czemś dalszem myśleć.

A czegóż chce Wiejski Uniwersytet Ludowy?

Ludzie bardzo realnego pojmowania życia kiwają głową i krzywią wargi, gdy słyszą o jakimś uniwersytecie wiejskim. Poco to, naco to? Jeżeli chce uczyć rolnictwa, to poco tej nowej nazwy, gdy mamy dużo szkół rolniczych o trzech poziomach; a jeżeli ma on chłopom bzdurzyć o zasadach filozofji oderwanej, to będzie to chwytaniem palcami wody. W obu wypadkach jest zupełnie niepotrzebny.

No, odważmy się powiedzieć, że uniwersytet wiejski chce się właśnie zająć tą drugą stroną życia człowieka, tą, która się budzi, gdy już ma chleb i obrał zawód. I dlatego bardzo chętnie widzi w swej świetlicy jako domowników tych właśnie byłych uczniów szkoły rolniczej. Dlatego właśnie w zimie głównie a nie kiedyindziej przygarnia do siebie rolników, gdy mają w zawodowej pracy czas wolny.

No więc, to jest „szkoła ogólno-kształcąca"? E... to przecież taką szkołą jest także dla wsi i ta rolnicza; poza nauką fachową daje i ona wiedzę ogólną, uczy historji, wyjaśnia konstytucję i t. d. Owszem. Dzisiejszej naszej szkole rolniczej nie przeczymy i jej charakteru ogólno-kształcącego, choć są narzekania samych jej kierownków, że czas szkolny jest za krótki, by pozwolił na rzetelne pomieszczenie dwojakiego programu. Ale też z drugiej strony wyjaśniamy, że uniwersytet wiejski nie jest właśnie tą t. zw. „szkołą ogólno-kształcącą" w powszechnem znaczeniu. Nie szkoli, nie

ćwiczy w utrwaleniu wiedzy, nie stara się jej dać jak największą masę, nie spieszy się z objaśnianiem ciekawostek, nie używa podręczników, nie wbija w pamięć, nie egzaminuje.

Potrąciliśmy tutaj wyżej, mimochodem, o historję, konstytucję i t. p. Szkoła rolnicza daje pewne wiadomości obywatelskie, ale nie daje zasadniczych duchowych i umysłowych podkładów do samodzielnego rozstrzygania wielu zagadnień życia publicznego, choćby np. jak głosować, za kim iść w gminie i państwie. „Polityka" jest djabłem, którego się tam nie tyka. Tem zresztą nie może się zajmować i nie zajmuje się zupełnie słusznie szkoła rolnicza, wychodzi to poza obręb jej powołania. W tych sprawach jednak jeżeli nawet najlepszy gospodarz niema z własnej głębi płynącego (a nie narzuconego) sądu i własnej, wypracowanej linji, to mało jest wart jako obywatel. Jeśli chłopi, tworzący przewagę obywateli, takimi będą w większości, to nietylko plaga nienawistnego partyjnictwa narodu dręczyć nie przestanie, ale chłop — zamiast kierować losami państwa — sam będzie musiał być prowadzony.



Wycieczka Koła Młodzieży z Zielonek w gościnie w Szycach.

Wiejski uniwersytet ludowy chce przeto uczynić z chłopa człowieka samodzielnej myśli indywidualnej, pragnie, by chłop pozbył się duszy pańszczyźnianej, a obudził w sobie tę drugą, drzemiącą, uczynił ją wolną, czującą swą godność, równość społeczną, świadomą swych wartości chłopskich i zadań. Chce, by chłop Polskę odświeżył istotnie wnikaniem we wszystkie jej dziedziny życia i kultury. Nie żeby ją schłopił, ściągając do swego dzisiejszego poziomu, ale by sam się w niej podniósłszy, wszczepił w nią i swoją. Aby dał Polsce tę chłopskość, którą ją już dźwigał i wysoko sławił między narodami: duchem i tężyzną Racławic, zdolnością i energją amerykańskiego emigranta, artyzmem nagradzanym w Paryżu „bożomęk", duszą pieśni, ujawnionych przez Chopina, bogactwem żywego języka, wytrwałością chłopskiej pracy, realnym optymizmem,

Szyce a dom.

Największa bieda, to z mężatkami. Już ich spora gromadka przecież! Wszystkie, jak „jedna żona" (zamiast mąż) zapowiedziały, że na zjazd przyjechać nie mogą.

Czyż to nie bieda? Im i nam.

Myślę jednak, że wybaczymy im wszyscy tę niesubordynację.

Mam oto przed sobą listy naszych „mężatek": listy długie, pełne poważnej, dobrej treści.

I przychodzi mi do głowy myśl, że dziwnym zbiegiem okoliczności — szycanki znać w życiu dopiero po... ich zamążpójściu.

W „życiu", to nie znaczy na zgromadzeniach, zjazdach — ale w tem właśnie życiu — przeżywaniu, w cichem najczęściej tworzeniu życia naszego. Za czasów „panieńskich" tyle było w głowach projektów, marzeń — tyle przytem chaosu, że ani rusz ścieżynki sobie obrać nie mogły. Aż tu masz! Wyszła jedna i druga za chłopa i jaka to mądrala! Już wie teraz: i poco żyje, i czy jest szczęśliwa, i co ma z tą szczęśliwością robić.

Z jednej strony to widać „los" Szycanek, że się z miłości (jak to mówią) „żenią". Ale też i prawda stąd wynika, że w rodzinie, własnej dobranej rodzinie, znajdują ujście dla wszystkich wrodzonych i nabytych wartości. Jest to jednocześnie wskazanie dla nas w Szycach, że prowadzenie dziewcząt w kierunku wychowywania się i wychowywania jest szczęśliwe i należy każdy kurs żeński coraz to bardziej w pracy wychowawczej pogłębiać.

Bo czyż nie jest radosny dom Heli Kociszewskiej! (Szkoda, że tam jej się nie możemy zwalić wycieczką). Z jej skromnego listu treść istotna sama się narzuca. Na piękno w domu składa się czystość jej wrodzona i jej własne, oryginalne hafty. Z fotografji, którą nam przysłała, sądzić można o zdrowiu i piękności malutkiej Władzi, która już po Szycach

gospodarską roztropnością i tym „prostym, zdrowym chłopskim rozumem".

By takim chłopa i wieś dla Polski uczynić, to już będzie jasnem, że nie należy go gwałtem przeswięcać z chłopskiej skóry w modną, że nie należy kazać mu zapomnieć co rychlej i wstydzić się swego pochodzenia i nazwy „chłop", że nie trzeba go gwałtem pchać we frak i w salony, uczyć śpiewać „Titinę" i tańczyć „Charlestona", wyrywać go z jego żywiołu i przenosić w obcą, obezwładniającą atmosferę. Bo wtedy stałby się tylko społecznym niedźwiedziem tańczącym, małpą kulturalnie skaczącą w takt takiej muzyki, jaką od długiego czasu i coraz bardziej jednostajnie grają warstwy, mające się za wyższe od niego. Byłby obciążającym naród kulturalnym konsumentem, a nie twórcą.

Nie jest więc wiejski uniwersytet instytucją, dającą t. zw. „oświatę ciemnym masom ludowym", w znaczeniu narzucania nowych rzeczy na miejsce starych, potępianych w czambuł i poniżanych. Zapoznaje i każe korzystać z nowych zdobyczy i urządzeń ogólnej kultury ludzkiej i narodowej, ale w oparciu i w łączności z najlepszemi wartościami kultury ludowej.

Szkoła rolnicza obejmuje głównie stosunek rolnika do gospodarstwa, fachowca do zawodu; wiejski uniwersyset oświetla rolnikom ich stosunek i konieczność ułożenia go do innych warstw, a nawet naszego narodu do innych.

Zrozumiała i konieczna w szkołach rolniczych dyscyplina i rozkaz, zastąpione tu są przez swobodę i atmosferę domu rodzinnego. Niema tam: „wolno", „nie wolno", „kara", ale jak w domu rodzicielskie wytłumaczenie, wskazanie przykładowe na konsekwencje, odzywanie się do ambicji, godności i rozsądku. Ujemnych wiele stron tego młodszego rodzeństwa ujawnia się bardzo łatwo w tej swobodzie, bo w niej łatwo bryknąć. Więcej też sposobności dlatego mają wychowawcy, aby pomóc młodym się zmieniać. Przy surowej dyscyplinie mniej jest — w obawie przed karą — ujawnień zła, które też tajone wydobywa się z chwilą ustania skrępowania. Wiejski uniwersytet wychowuje, a nie uczy.

W tym bliskim stosunku synów chłopskich przybyłych od pracy fizycznej do wychowawców, mających najczęściej wykształcenie uniwersyteckie, ta wspólna zawsze potrawa przy stole, wspólna koleżeńska zabawa, swobodna pogwarka, wspólna gra w piłkę przy równoczesnem akcentowaniu godności chłopskiej— stwarza w wychowankach odczucie ducha równości, ducha demokracji w codziennem życiu Tylko demokrata w codziennem życiu jest prawdziwym demokratą społecznym. Jeśli chłop ma tworzyć Polskę Ludową, to musi ją pojmować jako demokratyczną; a nie mógłby tego żądną miarą zrobić, gdyby jak dotąd — mając 10 mg. gruntu, nie chciał w kościelnej ławie siedzieć obok jednomorgowego, lub mając 5 morgów — nie prosił w kumy chałupnika, gdyby kończący szkołę rolniczą z racji zdobycia wiadomości paru podręczników, chciał się tylko odkłaniać równemu mu wykształceniem lub żenić tylko z dziewczyną, otartą o miasto. Taki chłop, rządząc Polską, rządziłby nią jak

---

na świat przyszła, jest przez matkę mądrze i zdrowo chowana.

Hela nie zasklepia się w „ścianach" domu. Nastrój domowy wnosi i między dzieci szkolne, w czem przecież pomaga mężowi - nauczycielowi, jak i w gronie młodzieży, z którą przedewszystkiem śpiewa (Szycowskie piosenki?).

Tak samo malutka nasza Marysia — Sroczka (Srokowa), o której to śpiewałysmy:

„Ta nasza Marysia
Jest serca stałego,
Nie łapała trzech srok
Dostała jednego."

Od niej z domu, podobnie jak od Heli, wrażenia przynoszą częste listy.

A jak to rozwija się nowopowstająca gospodarka u Meli Gorajowej, jak jej dzieciaki chowają się i cieszą — to lepiej nie pisać, żeby ludziskom nie robić oskomy!

A Weronia Jansonowa, Marysia Drankowa, hej! hej!... A żebyście nie opowiadali nikomu, to Wam szepnę tylko, że coś tam ptaszkowie o nowych weselach śpiewają i u Kasi Sobczykówny napewno po świętach już hulać będziemy.

Gdyby tak dodać jeszcze chłopców - Szycaków, co się pożenili, — a sporabyto była liczba, — to ze zdziwieniem stwierdzimy, że dwadześcia kilka nowych, młodych ognisk rodzinnych założyli w ciągu dwóch lat — sami tylko Szycanie. Ze względu na to niesłychanie szybkie tempo zakładania rodzin, sądzę, że będzie dobrze spojrzeć na zagadnienie: rodzina — dom ze strony najpoważniejszej, że trzeba ludziom młodym a dojrzałym nietylko na kursach w Szycach, ale też i w piśmie nasuwać myśli i zagadnienia dotyczące życia w nowej, demokratycznej rodzinie wiejskiej.

Do tego, aby wytworzyć pewien typ rodziny, musimy się porozumiewać. Nie można za wszelką cenę tracić łączności z Szycami. Dotychczas rady, jakie się do matek, czy żon Szycanek od nas rozchodzą — omawiają głównie sprawę wychowania niemowlęcia.

dawny szlachcic. I o tem się w wiejskim uniwersytecie wiele mówi.

Jeszcze jedno. Duńskie szkoły rolnicze przyznają, że uniwersytety wiejskie głównie przyczyniły się do tego, że Danję tak wszyscy chcemy oglądać, jak — według nas — chłopski raj gospodarczy. Bo wychowankowie tych wiejskich uniwersytetów byli pierwszymi organizatorami i pracownikami spółek i spółdzielni rolniczych, na których opiera się bogactwo duńskich chłopów.

Żeby to tak wszystko paru słowami po prostu ująć, to powiem: Szkoła rolnicza a uniwersytet wiejski, to tak jak rolnik w Polsce, a chłop w Polsce; to Polska rolnicza a Polska ludowa.

Chcę, żebyśmy się rozumieli. Szkoła rolnicza i uniwersytet ludowy wcale się nie wykluczają, nie konkurują, nie pragną sobie przeszkadzać, ale się wspomagają w dźwiganiu kultury wsi, materjalnej i duchowej. Muszą się wspomagać — dla wielkiej i szczęśliwej Polski nowej.

Inż. Ignacy Solarz.

BEZ OŚWIATY I UŚWIADOMIENIA SPOŁECZNEGO — SZKODA ŻYĆ NA ŚWIECIE! ZAPISUJCIE SIĘ DO UNIWERSYTETU LUDOWEGO W SZYCACH I ZACHĘCAJCIE DRUGICH DO TEGO!

Drugi rok pracy
Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Rok doświadczenia bogatego był dużą pomocą w pracy w roku drugim. Objawiło się to przedewszystkiem w bardziej celowem dobieraniu materjału wykładowego, odnosnie do zadań zakładu. Wiele zmian także zajść musiało w szczegółach metody pracy i urządzenia wewnętrznego życia, których trudno tu podawać. Najwięcej uwag cennych dają zawsze końcowe pogadanki ze słuchaczami na temat odczuwanych przez nich w czasie kursu potrzeb i dezyderatów, są kontrolą trafności dróg obranych przez wychowawców, Możemy swobodnie z nimi o tem mówić, bo jesteśmy rodziną, której zawsze o jedno wspólne dobro chodzi.

W programie wykładów, które zajmują główną część czasu, zmian właściwie nie było. Zato w życiu wewnętrznem zaznaczyło się ich więcej i mocniej uwydatniły charakter Szyc w porównaniu do innych wiejskich uniwersytetów w Polsce Nie mniej żywo niż w roku poprzednim rozstrząsaliśmy poza wykładami na dyskusjach zagadnienie „p o l i t y k i c h ł o p s k i e j" z okazji aktualnych wydarzeń politycznych lub referatów kursistów. Wielu uczestników przybywa ze zdecydowanemi przekonaniami czy sympatjami politycznemi, powstają stąd starcia i walki, które ostatecznie doprowadzają do zrozumienia konieczności szanowania odmiennych zapatrywań

Dobrze to, ale przecież mało. Wszakże chcemy razem i my w Szycach, i wy poza niemi, we własnem, prywatnem życiu szukać sposobu do wytworzenia tych wartości moralnych, które dadzą nam upragniony typ demokratycznej rodziny i domu.

Z moich spostrzeżeń, jakie poczyniłam niejednokrotnie na wsi, wynika, że dziś jeszcze rodzina nie ogniskuje, nie wiąże mocno ludzi dlatego, że wielkie ciepło zbliżenia się równych z równymi, wielka wspólna przyjemność — przeniesione zostały siłą faktów na teren organizacji, a więc przedewszystkiem Kół Młodzieży.

Zdrowy to objaw, lecz... przejściowy. Jedynie ta prawdziwa „rodzina": — matka, ojciec i dzieci — może tworzyć tło istotne do zespolenia się ludzi jednakowo czujących. Dziś już nie z rodziną do Koła, a z Kołem do rodziny koleżanki-mężatki, czy żonatego kolegi coraz więcej spieszyć należy.

Sztuka to nielada w domu swoim wytworzyć nastrój do poważnej pogawędki, do zabawy towarzyskiej, a nadewszystko do tych rozmów i zwyczajów przyjacielsko-duchowych, które dadzą początek życiu towarzyskiemu o głębszej kulturze obcowania.

Takiego życia brak nam na wsi.

Jeśli stworzą je rodziny członków Koła, to i Koło samo rozgrzeje się żywem tętnem gorących serc.

To zadanie naszych wychowanek.

Dom ich ma być ciepłem, serdecznem przytuliskiem wszelkiego dobra. Ma nawet uczyć ludzi delikatności mówienia i obcowania, ma być placówką głębokiej, towarzyskiej kultury wsi.

Do tego celu służyć im mają pogadanki o domu, rodzinie i dziecku, do tego wieść ich ma rozbudzenie pragnienia tworzenia ładnych rzeczy, do tego też prowadzi i społeczne wychowanie Szyc.

Z. Solarzowa.

przeciwników oraz do porozumienia na gruncie wspólnych idei wyższych. Wyraźni sympatycy „Wyzwolenia", „Piasta" i „Związku Chłopskiego" próbowali nawet na scenie karykaturować śmieszne strony swych stronnictw. Dawni wychowankowie — także o wyraźnych fizjonomjach politycznych—wnieśli na Zjeździe byłych słuchaczy i uchwalili rezolucję z apelem do wstrzymywania się od działań polityczno-partyjnych wewnątrz organizacyj społecznych i spółdzielczych na wsi, dla których są śmiertelną zarazą, podcinającą im życie.

W Kole Koleżeńskiem miewali słuchacze referaty oparte nie na książkach, lecz na własnych obserwacjach, uwagach i myślach, wygłaszane wobec kolegów i wychowawców, czasem nawet wobec Koła Młodzieży. Były to tym razem: „Znaczenie dla państwa i życie osadników wojskowych", „Życie na wsi białoruskiej przed dwudziestu laty a dziś", „Jak żyje młodzież w Zdzięciole", „Chłopskie wady", „Chłopska polityka", „Czem jest ziemia Lubelska dla Polski", „Znaczenie samorządu wiejskiego", „Co można zyskać przez organizację", „Jakie są najpotrzebniejsze spółdzielnie na wsi i jak się do nich zabrać". „Jak pacować nad sobą", „Jak ma pracować czynny obywatel na wsi", „Jak wygląda wieś bez organizacji zbytu i zakupu", „Co można zrobić w Kółku Rolniczem", „Jak pracować w Kole Młodzieży", „Jak żyje młodzież na wsi i w mieście", „Małe a duże gospodarstwa", „Niedomagania życia wsi", „Wrażenia z Dalekiego Wschodu", „Życie robotników polskich we Francji", „Życie Francuzów", „Znaczenie straży pożarnej na wsi", i dyskusja nad różnicami pracy młodzieży różnych narodów słowiańskich; a na żeńskim kursie zaś: „Znaczenie kwiatów i ich wpływ na człowieka", „Zwyczaje i stroje w Krakowskiem", „Historja Szyc", „Życie kobiety na wsi", „Kobieta w społeczeństwie", „O życiu osadników na Pomorzu", „O osadnikach na Podolu", „Cobym chciała zrobić w swojej wsi", „Jak gospodarzą i jak patrzą na oświatę w naszej wsi", „Gospodarstwa i organizacje mojej wsi", „Jak mogę założyć Koło Młodzieży".

Były one nietylko próbami usamodzielnienia i ośmielenia, lecz dawały bardzo wiele zastanawiających myśli do wspólnego rozwiązywania, to też dyskusje nieraz w nocy musiały być odkładane. Dla miejscowego Koła Młodzieży, z którem czynnie pracowali, urządzili kursiści osobne referaty: „O zadaniach organizacji młodzieży", „O Polakach w Niemczech i Francji", „O powstaniu listopadowem", „O pracy w kopalni węgla". W specjalnych godzinach dyskusji poruszano i rozstrząsano np. pessymizm i optymizm, kto jest kulturalny, co jest szczęściem, myśli z „Ludzi Bezdomnych", rola kobiety w społeczeństwie przez dom, czy dobrze jest, że w Polsce istnieje niemiecki uniwersytet ludowy, wrażenia i myśli z wesela, wycieczki i wiele innych.

Mocniejszy niż przedtem nacisk położono w wykładach i w życiu wspólnem na wartości k u l t u r y l u d o w e j. Melodja ludowa była najczęstszą w naszych pieśniach wykładowych i rozrywkowych, oraz w inscenizacjach. Scenka uczestników kursu odważyła się w inscenizacjach powyższych spróbować ich własnych utworów, niepisanych, omowionych tylko w gromadce, a tworzonych bezpośrednio wobec widzów. Pierwsza próba przeszła oczekiwania; motyw wzięty z życia wiejskiego dał taką swobodę i naturalność grającym, a zwolnienie się od niewolniczego uczenia się tekstów na rzecz swobodnego wypowiadania się w obrębie omówionej wspólnie treści i akcji — dawało taki rozmach gry i pewność aktorom, że widzowie byli porwani. Grający mają przedewszystkiem tę korzyść wielką, że stają się twórcami samodzielnymi. Tak obmyślano i grano: „Podanie do Szyc", „Przywódcy chłopów", „U rejenta", „Wiec polityczny" i t. p. w różnej ilości odsłon. Słuchaczki zaś doszły do tego, że wespół z miejscowem Kołem Mł. w ciągu prawie dwóch godzin obmyślały i urządzały oryginalne i udatne przedstawienia.

Z okazji Bożego Narodzenia, prócz naszej inscenizacji kolend i pastorałek oraz „Kosiarzy" i „Górników" Konopnickiej, przyjmowaliśmy „Szopkę Szycką" miejscowego Koła Młodzieży, którą z melodjami uchwycono na papier.

Święta same i wilja zawsze są w wiejskiej tradycji przeżywane wspólnie.

Roboty ręczne na kursie żeńskim nie są cerowaniem i łataniem, ale mają za zadanie u młodych dziewcząt, przyszłych wychowawczyń, wzbudzić niekosztowną potrzebę tworzenia w życiu obok dobra, także i piękna, nie przez naśladownictwo, zwłaszcza obcych wzorów, ale przez samodzielną z siebie twórczość, piękność w prostocie, opartą na motywach własnych, ludowych. Próby oceniane były przez kierownika Tow. Przemysłu Ludowego w Warszawie.

W y c i e c z e k na obu kursach było 15: w piękną jurę krakowską do Doliny Jerzmanowskiej, Bętkowskiej, Prądnickiej, Bochni, do Krakowa na Zjazd Wal. Zw. Pol. Naucz. Szk. P wsz., na wykład o „Filozofji wsi" prof. Matuli. na Szopkę krakowską, do teatru na „Dziady" i „Krakowskie Zuchy", Muzeum Etnograficzne i osobliwości starej stolicy, do Wieliczki i do Warszawy na Zjazd Walny Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, oraz na zebranie gospodarzy w Białym Kościele z referatem dyrektora. W murach zakładu urządzony był kurs rolniczy dwudniowy dla sąsiednich gospo-

darzy przez Małopolskie Tow. Rolnicze, na którem wykładał i dyrektor, a słuchacze pospołu z gospodarzami i nauczycielami brali udział w dyskusjach.

W rocznicę Staszicowską przybył do W. U. L. z pięknym referatem o postaci Staszica p. prof. Dr. Stan. Kot; referatu tego wysłuchali z przejęciem także licznie bardzo zebrani gospodarze z sąsiednich wiosek.

Kursów W. U. L. w omawianym okresie było jak zwykle dwa. Męski w zimie zgromadził 22 uczestników, zaś żeński wiosenny, mimo 67 zgłoszeń o informacje — zebrał tylko 8 uczestniczek; kurs odbył się jednak mimo tej liczby, aby nie przerywać życia instytucji przez czas specjalnie ciężkiego przednówku i braku gotówki na wsi. Na późniejsze kursy zmuszeni byliśmy zniżyć opłatę o 30% i uzyskaliśmy też sporą liczbę kursistów 36. Deficyty przyjąć musiał Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz.

Wiek słuchaczy sięgał 18 — 31 lat, słuchaczek 17 — 26 lat, średnia 22 lata; z zawodu 19 było rolników, 3 górników i jedna córka rzemieślnika. Kurs męski miał ⅓ uczestników z Kresów Wschodnich, a pierwszy raz kursistów z wychodźtwa zagranicznego. Opłatę pełną opłacało 13-tu, w czem 5-ciu stypendystów, a to 3-ch z Oddziału Słonimskiego Z. P. N. S. P., jeden z Centralnego Związku Młodz. Wiej. i jeden z Wołyńskiego Zw. Młodzieży Wiejskiej. Trzech emigrantów z Francji utrzymywaliśmy bezpłatnie, a 6-ciu kursistom udzielono zniżek w opłacie 30 do 70%; z dziewcząt 3 uzyskały zniżkę 25 — 50%. Sejmiki łucki i janowski udzieliły poważnych zasiłków kandydatom ze swoich powiatów. Pod względem przygotowania szkolnego była różnolitość duża: 3-ch słuchaczy miało po 2 — 3 kl. gimnazjalne, z tych jeden i szkołę rolniczą, pozatem 6-ciu ukończyło roczną lub dwuletnią szkołę rolniczą, 11-tu ukończyło szkołę powszechną, a 3-ch było samouków; z dziewcząt — 3 ukończyło szkołę rolniczą, reszta powszechną; dwie były zamężne.



W sali wykładowej.

Pochodzenie kursistów przedstawiało się następująco:

Województwo	Powiat	Chłopcy	Dziewczęta
Francja	Pas de Calais	3	—
Kieleckie	Jędrzejów	1	—
„	Miechów	1	—
„	Olkusz	—	1
„	Opatów	—	1
„	Opoczno	1	—
Krakowskie	Brzesko	—	1
„	Jasło	1	—
„	Kraków	1	1
Lubelskie	Garwolin	—	1
„	Hrubieszów	1	—
„	Janów Lubelski	2	—
„	Lublin	1	—
„	Puławy	1	—
Łódzkie	Konin	—	1
„	Radomsk	1	—
Nowogródzkie	Słonim	3	—
Poleskie	Pińsk	1	—
Pomorskie	Świecie	—	1
Tarnopolskie	Podhajce	—	1
Warszawskie	Mińsk-Mazowiecki	1	—
Wołyńskie	Kostopol	1	—
„	Łuck	2	—
	Razem	22	8

Stan majątkowy ich rodziców przedstawiał się następująco: 3 robotników, 2 nauczycieli, 1 bezrolny, 11 posiadających poniżej 10 mg., siedmiu poniżej 20 mg., sześciu powyżej 20 mg. ziemi.

W tym roku zmontowano kinoaparat z kabiną, uzyskany z Ministerstwa Oświaty i urządzono trzy przedstawienia naukowo - popularne dla słuchaczy i pobliskiej ludności. Pomoce naukowe wzbogaciły się nadto przez piękny dar Kasy Mianowskiego w postaci 68 tomów książek bibljotecznych, p. posłanki Ireny Kosmowskiej 7 książek i p. Witkowskiej 8 książek, oraz przez dar p. inż. Kottasa w formie ładnego zbiorku 37 minerałów.

Zwiedzili Szyce w okresie sprawozdawczym pp.: Minister Kazimierz Młodzianowski, Dr. Stanisław Kot, prof. Uniw. Jagiel., Docent tegoż Uniw. Jagiel. Adam Heydel, senator Nowak, prezes Zw. Pol. Naucz. Szk. P.; Dr. Fritz See

feidt, kierownik niemieckiego Uniwersytetu Ludowego w Dornfeldzie pod Lwowem; Józef Niećko, kierownik Centr. Zw. Młodz. Wiejskiej w Warszawie; inż. Leon Roniewicz, redaktor „Przewodnika Kółek Rolniczych"; inż. Józef Bach, dyrektor szkoły rolniczej w Suchodole; inżynierowie: Kwaśniewski, Zalewski, Barański, instruktorowie rolni z Sandomierskiego; słuchacze Studjum Pracy Społeczno - Oświatowej w Warszawie: M. Szczawińska, burmistrz Kowalczyk, inż Gawiński, Z. Mierzwińska, a z Kursów dla dorosłych w Warszawie J. Mierzwińska; Wł. Sienko, prezes Krakowskiej Komisji Z. P. N. S. P.; Breitmajerowa, Trojan, nauczyciel szkoły rolniczej w Pilźnie; R. Boksówna, członek Zarządu M. Z. M.; Bobrowska, naucz. w Gołotczyźnie; M. Bauer, instr. rolny z Tarnopola; przedstawiciele Koła Młodz. i Kółka Roln. oraz Straży pożarnej w Michałowicach, oraz w y c i e c z k i: Instytutu Geograficznego Uniw. Jag. w Krakowie z prof. Dr. Sawickim, Białorusinów pod przewodnictwem senatora Dr. Kopcińskiego z ramienia Tow. Uniwersytetu Robotniczego w Warszawie, Seminarjum gospodarstwa domowego i haftów w Krakowie z p. Witkowską, Szkoły rolnicze z Trzyciąża, Pilzna, Czarnocina, Sędziejowic i Teodorówki z p. Wladichówną, Koło Młodzieży z Zielonek i grupa 5-go kursu seminarjum nauczycielskiego w Bydgoszczy z p. Mozolewskim, wreszcie wiele innych osób, a wszystkich razem 226 osób.



W świetlicy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Dyrektor wyjeżdżał na konferencje oświatowe: do Kielc z referatem o idei i pracy W. U. L., do Turka z referatami o nowym sposobie pracy w Szycach i o pracy oświatowo-gospodarczej nauczycielstwa, do Warszawy z referatem: „Czem jest i czem powinna być kultura ludowa", na Zjazd Wojewódzki Młodzieży Wiejskiej w Łucku z referatem: „Przygotowanie młodzieży wiejskiej do życia i zawodu" oraz do kółka rolniczego w Toniach z pogadanką o gospodarstwach podmiejskich.

Przed zakończeniem kursów uczestnicy zwierzali się ze swych zdobyczy w Szycach, podnosząc np. niespodziewany przez nich duży pożytek z wykładów nieznanej im dotąd literatury, poznanie sposobów pracy na wsi, zaznajomienie się z wartościami wsi i ukochanie jej tem większe, wyzbycie się jednostronności w patrzeniu na ludzi i świat, przejście z biernego krytycyzmu do działania, odczucie w pożyciu z wychowawcami szczerej równości ludzkiej, widoczne ośmielenie i zdobycie podstawy do wytwarzania w sobie własnego sądu i decyzji w różnych okolicznościach życia.

Dopiero jednak po powrocie na wieś spostrzegają najpoważniej wychowankowie wpływ pobytu w Szycach, o czem nam prosto i szczerze donoszą. Odczuwają przytem jakiś mus oddziaływania na otoczenie, niepokój bez społecznej pracy. W życiu niektórych z nich dzieją się nawet przykładowe przewroty. Nie dziw więc, że zajmują wnet różne posterunki pracy w organizacjach wiejskich. Specjalnie poważny wpływ wywarł pobyt w Szycach na wychodźców z Francji i słuchaczy z Kresów Wschodnich.

J. Solarz.

Nie zapominajcie o kursie żeńskim!

Zeszłoroczne obawy nasze sprawdziły się. Słuchaczki dopisały słabo. Wierzymy, że teraz będzie lepiej, bo i słuchaczy w tym roku przybyło o 60% więcej. Nie dajcie się więc zawstydzić, Koleżanki, a i wy, Koledzy, przypominajcie. Trzy węgła domu pono niewiasty w domu dźwigają, więc i w Szycach powinno być od nich gwarno.

Kurs zacznie się 1 kwietnia b. r., a potrwa do 15 lipca. Opłaty zniżone o 30% od zeszłorocznych.

GŁOSY WYCHOWAŃCÓW W. U. L. w SZYCACH.

Z miłością idźmy w życie.

Dzięki ofiarnej krwi kilku pokoleń odzyskaliśmy wolność, cieszymy się i zabieramy do pracy. Pracujemy w rodzinach, w wioskach, spółdzielniach, na urzędach, w państwie, ba, nawet przykładamy rękę w pracy dla dobra całej ludzkości w Lidze Narodów. I dobrze, że pracujemy. Ale zechciejmy wglądnąć w to, czem się w tej pracy kierujemy, jak pracujemy i jakie mamy owoce.

W rodzinach: ograniczamy się do szarej, codziennej gonitwy za chlebem i za groszem, a pomijamy wszelkie lepsze, czystsze ideje i dlatego mamy kłótnie rodzinne, a z tem idzie w parze wyrzucanie za drzwi braci, sióstr, a nawet i starych niedołężnych rodziców, bo i to się, niestety, zdarza dość często. A te właśnie kłótnie i zawiści rozsadzają życie codzienne. W stosunku do członków rodziny posługujemy się może jakąś wyszukaną i fałszywą grzecznością i chodzimy w maskach obłudnych względem najbliższych nam osób.

Z rodzin siłą rzeczy przenosi się taki stan na wieś. Jakie rodziny, takie i wioski mamy. Nieustanne pozwy sądowe między sąsiadami o wzajemne wybijanie sobie ptactwa domowego, o podorane miedze, o obeigi, pobicia dzieci i t. p. Zawiść i zazdrość panujące wśród sąsiadów burzą współpracę w wiosce, a tem samem tamują rozwój wsi i materjalny, i duchowy. Zagniewani sąsiedzi starają się szkodzić sobie wzajemnie na każdym kroku, gdziekolwiek się zetkną i zamiast w szczęściu sąsiada widzieć szczęście swoje, widzą swoje pognębienie.

W organizacjach i instytucjach społecznych w większości wypadków nie o wiele lepiej wyglądamy. I o ile tam pracujemy, to tylko dla chwały, honoru lub własnego interesu, a zapominamy całkowicie, że organizacje te nie są dla nas tylko, ale dla wszystkich i usługi nasze mają być dla wszystkich ofiarowane; że są tam ważniejsze i świętsze sprawy od naszego honoru i chwały osobistej i prywatnego interesu. A praca społeczna prowadzona z pobudek egoistycznych, djabła jest warta. Dowodem tego są walące się w gruzy różne spółdzielnie i w wioskach, i w miastach naszych.

Patrzymy na przykre objawy braku obyczajowości społecznej. Gazety wypełnione są wiadomościami o mordach, zabójstwach, grabieżach, defraudacjach ludzi wyżej postawionych, nie można w nich znaleźć miejsca na wypadki ofiarności, poświęcenia, dobroci, szlachetności. Czy stajemy się lepszymi, czytając te brzydkie rzeczy?

W ostatnich latach odrodzonej Polski rozpętała się straszna, nieprzebierająca w środkach walka polityczno-partyjna: o ster rządu, a przynajmniej o wpływy na instancje rządowe. Walkę tę wszczęły i prowadzą nasze stronnictwa z jakąś pijaną zapamiętałością i wszczepiają jad bezrozumnej nienawiści w ciało społeczeństwa. Ten mój brat, kto ze mną, a kto nie ze mną, ten mój wróg na śmierć. Walczymy już nietylko językiem i piórem, ale i pięścią. Podsycani ogniem gazet nienawidzimy się i wojujemy w wioskach, w gminach, sejmikach, na wiecach, w kościołach, w organizacjach, a szczególnie w Sejmie, i o co? Ano niby o dobro społeczne, ale też śmiało powiedzieć mogę, że w wielu wypadkach walczymy zawzięcie w imię tylko samej nienawiści, która panuje w sercach naszych. I coraz to wstrząsają nami echa tych walk, złowrogie wiadomości, że tam gdzieś posłów do krwi obito, a gdzieś tam znów biskupa, gdzieindziej na wiecu się postrzelano i t. p. Czy to ma być budowa państwa?

Krzywdę uczyniłbym ojczyźnie, gdybym w niej tylko to wyliczone zło widział. Dzieją się takie rzeczy nietylko u nas, bo i w innych państwach. A jeżeli takich mamy ludzi w poszczególnych państwach, to nie lepszy duch być musi i w Lidze Narodów. Tu dopiero pole do pięknego mówienia o zbrataniu się narodów, do trąbienia o pokoju światowym, o rozbrojeniu i t. p., aż szyby drżą w oknach gmachu Ligi Narodów. Wysokie akademje udzielają pokojowych nagród światowych „Nobla" różnym politykom. A tymczasem równocześnie wznosi się ogromne twierdze wojenne, wytwarza się doskonalszą broń i wkłada ludziom do ręki, wyrabia się pokryjomu różne gazy zabójcze, robi się podstępne umowy, słowem, robi się coś wręcz przeciwnego, niż się głosi.

I nic dziwnego, że tak jest. Bo czyż możliwe jest braterskie ukochanie się miljonów, jeżeli między setkami i jednostkami niema zgody, ufności, ani znaku bratniej miłości? Nie. We wszystkich formach życia, w rodzinie, wiosce, mieście, w organizacji, polityce, państwie i w związku narodów te same przyczyny zła. Sobkostwo w rodzinach, zawiść sąsiedzka, interesowność w pracy społecznej, nieposzanowanie własności i życia drugich, zajadłość partyj, nienawiść klas, nieufność do siebie narodów — wszystko to ma źródło w mało ludzkich pierwotnych instynktach człowieka. Niema u nas wzajemnej miłości, w miłości się nie wychowujemy i działań naszych nią nie kierujemy. Tu leży przyczyna zła. I ta przepiękna idea miłości, idea bratania się

ludów w jedną wielką rodzinę nie urzeczywistni się paragrafem, nie spadnie nam z nieba, ona musi się zrodzić w duszy ludzkości i objąć w posiadanie wszystko, co się wiąże z życiem człowieka. A zatem zamiast deklamować o zbrataniu się narodów, przejdźmy lepiej do wcielania miłości w naszą szarą, codzienną pracę i w najbliższe otoczenie nasze, a prędzej doczekamy się tej wielkiej rodziny, która obejmie wszystkie ludy świata. I dopóki nie stworzymy tej miłości między jednostkami i w rodzinach, dopóty nie może być mowy o zgodzie w państwie, o miłości w miljonach, o zbrataniu się narodów.

Zacznijmy od samych siebie. Próbujmy się zbliżyć do tych, co nam dotąd byli mało mili, idźmy do tych, którychżeśmy unikali, zdobywajmy się na przyjazne słowo dla tych, którym złorzeczyliśmy, usiłujmy postawić siebie w położenie bliźnich, zanim mielibyśmy ich pokrzywdzić, miejmy wolę spokojem i dobrocią płacić tym, co nam przykrość czynią, umiejmy rychło zapominać nasze krzywdy.

W swarzące się rodziny nasze, na miejsce zawiści i gniewu, wnieśmy umiejętnie prostą i szczerą miłość, to staną się one ogniskiem wszelkiego dobra, wtedy zmieni się nasza wieś i miasto. I znikną kłótnie i sądy sąsiedzkie, obudzi się współżycie i współpraca, przyjdzie szczęście pod strzechy nasze. Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba to szczęście swoje umieć widzieć i w nieszczęściu innych. Do tego przygotowuje nas z miłości poczęta i z miłością prowadzona praca w organizacji społecznej i praca na polu spółdzielczości. A kiedy państwu damy ludzi dobrze wychowanych to i tu zmienimy stary porządek rzeczy. Znikną więzienia, znikną krzywdy społeczne, przyjdzie uczciwa, w miłości poczęta praca i ojczyzna nasza stanie się nam matką dobrą dla wszystkich. Wtenczas napewno zmienią się stosunki między narodami i umożliwione będzie szczere zbratanie się narodów, panowanie siły zmieni się na ogólne panowanie miłości.

Ten nowy świat najłatwiej i najtrwalej budować można w sercach jeszcze nie dotkniętych złem starego życia, w gorących sercach młodzieży.

A któż obowiązany taką w imię dobroci i miłości pracę wszcząć i prowadzić najpierw, jeśli nie my, młodzi wychowankowie Szyc?

Józef Mazur
z Sandomierskiego.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Spółdzielczość dusz.

Coraz wyraźniej i szerzej przyjmuje dzisiejsze życie formę spółdzielczą. Spółdzielczość wypiera zwolna w dziedzinie gospodarczej ustrój i metody kapitalistyczne, przenika do dziedzin społecznych. I obejmować będzie wszystko coraz mocniej, bo treść jej oparta jest na opoce ducha, nie na materji, nie na doczesności, nie na pieniądzu i ujemnych żądzach.

Skarby duszy i podstawy szczęścia ludzkiego są przedmiotem jej zabiegów — sprawiedliwość, równość, wolność. Drogą jej nie licytacja, wyścig, zawody, bo w nich ktoś zawsze zostaje w tyle i jest gorszym i upokorzonym, ale jej drogą jest współdziałanie równych, współpomoc wzajemna, wpływ wzajemny ludzi i wzajemne ulepszanie się. To nie tworzenie szczęścia kosztem drugich, ale z nimi i dla wszystkich. Spółdzielczość zmierza do zmiany stosunków społecznych.

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach jest właśnie szkołą wychowującą w idei porozumienia się ludzi, zbliżenia, współdziałania i zbratania dla zbudowania lepszego, szczęśliwszego życia na świecie. Przygotowuje dusze do nowego ustroju świata. Życiem swem rodzinnem nastraja do utrzymywania rodzinnych, braterskich stosunków z ludźmi. Wyrabia samodzielność, bo ona może być czynną siłą przy współdziałaniu świadomem i ochotnem; stwarza atmosferę kultury rodzimej, bo w niej człowiek czuje się wolnym, a nie przymuszonym. A to są także czynniki prawdziwej demokracji.

Ten duch wychowania, obejmując powoli coraz szersze kręgi, powiedzie od współdziałania pojedyńczych ludzi, do współdziałania grup, od nich — do współdziałania narodów, do „Ligi Narodów", jako rodziny opartej na zasadach dobrej woli, ufności, miłości bliźniego i na umiłowaniu gorącem wspólnego celu, tego „Królestwa Bożego" na ziemi.

Spółdziałanie czynne w życiu w myśl idei Chrystusowych, to religja, to kościół nowych ludzi, w którym praca nad sobą i z innymi jest największą modlitwą człowieka.

Czesław Łysik
z Mazowsza.

O czynną inteligencję demokratyczną.

Pojęcie inteligenta jest bardzo względne. Na wsi często inteligentem nazywa się tego, co zmiejska się ubierze i posiada znajomość założenia pod brodę krawata. W mieście i na wsi za inteligenta bardzo często uważa się już może w lepszym razie tego, który posiadywał parę lat w szkołach i chce ludziom przewodzić. Poważne wreszcie jest zdanie i powszechne,

które mianuje inteligentem człowieka wykształconego — w rozumieniu umysłowem, a potem mniej słusznie jego potomków.

W mojem rozumieniu, inteligencja człowieka opiera się na bogactwie ducha, na spotęgowaniu trzech pierwiastków duszy, to jest rozumu, uczucia i woli, na ich harmonji ze sobą, na zdolności i umiejętności władania temi trzema siłami w sobie. Jeżeli do tej miary przyłożymy dzisiejszą naszą tak zwaną inteligencję, to duży jej procent odejdzie do pośladu, a trochę nawet ku plewom. Może być ktoś i dużo wiedzącym, a nie zawsze zasługuje na miano inteligenta, a może być i nieuczonym, a więcej tego miana inteligenta wart. Inteligenci prawdziwi powinni przodować i obowiązani są do tego, jako posiadający najwięcej ewangelicznych „talentów", nie wolno im żyć tylko dla siebie. Powinni uczyć, jak należy myśleć, uczyć i chcieć, aby być lepszym. Inteligencja musi znaleźć do tego wolę i siłę, musi być czynną, jeśli ma być z niej pożytek.



Czyszczenie drzew w ogrodzie W. U. L.

Wieś, przychodząca dziś nietylko do głosu, ale i do decydującej roli w życiu społecznem, musi wychować własną inteligencję: chłopską jako swój chłopski rozum, wielkie serce i upartą wolę. Inteligencja chłopska musi ujawnić w życiu narodowem najlepsze pierwiastki duszy chłopskiej i niemi oddziaływać. Zrobi to jednak wtedy, gdy korzeniami duszy tkwić będzie we wsi, w kulturze ludowej, a kwiatem i owocem darzyć będzie naród. Taka inteligencja realizować będzie mogła Polskę ludową i kulturę demokratyczną nie deklamowaną, lecz w życiu codziennem stosowaną. Zbratana w pracy z inteligencją całą, odmłodzi życie i zbliży nas bardziej do czasów Królestwa Bożego na ziemi.

Władysław Folta
z Przeworskiego.

O naszą pracę w samorządach.

Podnieceni ideą i duchem Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego, zabieramy ze sobą w duszy dużo różnych zamiarów i planów pracy społeczno - oświatowej, by po przybyciu do swych zakątków rodzinnych przystąpić z zapałem do ich realizacji. Zasadniczą cechą w naszej pracy winna być zawsze wytrwałość. By dojść do celu, wytrwałymi musimy być od początku do końca. Niewolno nam zważać na różne przeszkody i kamienie może rzucane nam pod nogi, ani żądać nagród, choćby w postaci pochwały, aż dojdziemy do końca i zobaczymy owoce swej pracy. To dla nas będzie największą nagrodą i moralnem zadowoleniem.

Kiedy tak się rozglądam w tem, gdzie skierować naszą energję pracy poza domem, to poza Kołami Młodzieży, Kółkami Rolniczemi i spółdzielniami, koniecznie muszę wskazać przedewszystkiem na nasz samorząd, tak gminny jak i powiatowy. Tam można oddziaływać decydująco na rozwój życia powiatu czy gminy, tam można uczyć siebie i drugich rozumieć i prowadzić gospodarkę państwa.

Racjonalna praca samorządów łącznie z miejscowemi organizacjami w krótkim czasie doprowadziłaby wioski nasze do poziomu kultury i dobrobytu choćby wsi czeskiej, a nawet duńskiej. Większość jednak samorządów nietylko, że nie przychodzi z pomocą naszym organizacjom, ale wogóle nie ma dla nich uznania i nie docenia ich pracy. Rady gminne mamy już dawno, lecz te do tego czasu kierują się jeszcze systemem pracy z czasów zaborczych, kiedy to uchwalano zawsze jednakowy budżet i załatwiano to, co z powiatu nakazał komisarz lub naczelnik i na tem polegała cała praca. W Sejmikach i Radach gminnych znajdują się zatem często ludzie starzy, nietyle wiekiem, ile duchem. Samorządy powinny stać się aktywnemi, powinny być tą maszyną poruszającą całość pracy nietylko gospodarczej, ale też społecznej, oświatowej i kulturalnej na terenie swej działalności.

Dla intensywniejszej i racjonalnej pracy w samorządach gminnych i powiatowych są powołane do życia z pośród członków tegoż samorządu różne komisje specjalne, jak: oświa-

towa, samorządowa, drogowa, finansowa, rolna i inne. Komisje te najczęściej są tylko na papierze, bo pracy ich w rzeczywistości nie widać. Weźmy np. pracę komisji sanitarnej, musimy przyznać, że higjena na wsi przedstawia się do dziś fatalnie, mimo pozorów. Z tego powodu różne choroby, zwłaszcza zakaźne, nawiedzają wieś, a ludność pozbawiona zupełnie opieki lekarskiej i blisko położonych szpitali, jest „leczona" przez różnych miejscowych znachorów, którzy uzdrawiają, ale na „lekką śmierć". To też roztoczenie opieki lekarskiej nad ludnością i sprawa zakładania szpitali winny być na porządku dziennym naszych samorządów, bo przecież nie możemy tylko większych miast jak Warszawy i Krakowa obciążać szpitalami. Najokropniejszy jest stan pomocy położniczej dla kobiet, wskutek czego bardzo wiele matek i niemowląt umiera. Kwalifikowane akuszerki powinny znajdować się w każdej większej wsi. Niemniej ważną sprawą są schroniska dla bezdomnych sierot i starców, którzy, nie mając dachu nad głową, ostatnie swe lata poniewierani spędzają na ulicach.

Tak bardzo ważne komisje oświatowe także nie mogą poszczycić się gorliwą pracą: szkolnictwo powszechne jest bardzo zaniedbane, dużo jeszcze wiosek jest bez szkół, a tam, gdzie one są, znajdują się w stanie opłakanym. Budynków własnych prawie nie mają, mieszczą się w wynajętych, ciasnych, brudnych, niskich i wilgotnych mieszkaniach, raczej do piwnic podobnych, aniżeli do klas szkolnych. W takiem mieszkaniu często nawet dobrego pieca niema, a jedynym otworem dla wyjścia dymu i przewietrzenia mieszkania jest jakaś dziura pod powałą, lub wybita przez dzieci szyba w oknie, zawsze zamurowanem. W takiej klasie dziatwa szkolna nietylko, że się uczyć, ale przebywać długo nie może, a nauczyciel po kilku latach pobytu, z suchotami opuszcza szkołę, by ratować swoje zdrowie. A ileż to jest takich wypadków zamykania na pewien czas szkoły z powodu opieszałości samorządów i niedostarczenia na czas opału — to jest naprawdę godne nagany.

Wielki brak daje się odczuwać wszędzie szkół rzemieślniczych. Rzemiosła i handel są w szerokich rozmiarach ujęte przez żydów lub Niemców, a synowie drobnych gospodarzy nie mają z czego żyć. Samorządy powiatowe wraz z państwem winny dążyć do założenia po powiatach szkół rzemieślniczych, by młodzież polska, zamiast powiększać kadry bezrobotnych lub emigrować zagranicę i tam swą pracą wzbogacać obcych, tu zdobyła fachowe wykształcenie i mogła pracować dla bogactwa swego państwa.

Nie w każdym jeszcze powiecie mamy także szkoły rolnicze, a przecież tylko przez oświatę rolniczą potrafimy podnieść wydajność plonów.

Istnieje uchwała sejmowa, nakazująca zakładanie w każdym powiecie dwóch szkół rolniczych t. j. żeńskiej i męskiej, przeto samorządy powiatowe z pomocą państwa winny jaknajprędzej przystąpić do realizacji tej uchwały.

Nie wszyscy mogą i będą mogli zdobyć należytą wiedzę przez ukończenie szkoły rolniczej, dlatego na szeroką skalę należałoby rozwinąć szerzenie oświaty rolniczej poza szkołą przez: pisma rolnicze, bibljoteki wędrowne, a zwłaszcza kursy zimowe rolnicze. Dział ten nie jest należycie popierany przez nasze samorządy, bardzo często odmawia się Kołom Młodzieży kilkunastu złotych na kursy oświatowe i inne. W pierwszym rzędzie samorządy powiatowe winny utrzymywać instruktora rolniczego, człowieka fachowego, któryby naprawdę z całem poświęceniem, zamiłowaniem i przygotowaniem ruszał postęp rolniczy na terenie danego powiatu. Bibljoteki wędrowne rolnicze, z uwzględnieniem także książek z innych dziedzin, winny być gościem, co pewien czas odwiedzającym każdą wieś i przynoszącym nowe zdobycze wiedzy rolniczej. Bibljoteki takie i kinematografy odegrałyby rolę wędrującej szkoły rolniczej.

Dla podniesienia kultury rolniczej samorządy gminne i powiatowe powinny co pewien czas urządzać w różnych miejscowościach wystawy z działu rolnictwa, czy hodowli, z nagradzaniem najlepszych okazów, by tym sposobem przekonać się co pewien okres czasu o postępie kultury rolnej na wsi i jednocześnie ogół zachęcić do racjonalnej gospodarki.

Należy także wspomnieć o komisji drogowej, gdyż drogi nasze wiejskie dużo pozostawiają do życzenia i w czasie słot jesiennych, czy też na wiosnę, nie każdy nawet próżnym wozem odważy się po nich przejechać. A dobre drogi są ważnym czynnikiem dobrobytu. W niektórych miejscowościach całe stosy kamieni, porosłe mchem, leżą od wieków po polach i przeszkadzają w uprawie roli; czyż nie możnaby użyć ich z wielką korzyścią na budowę dróg? Za przykład mógłbym postawić wioskę Szaniawy Poniaty w pow. Łukowskim, która z inicjatywy zarządu Kółka Rolniczego postanowiła na swym terenie własnym kosztem wybudować kilka kilometrów szosy. Muszę zaznaczyć, że inicjatorzy mieli wielką przeszkodę ze strony zacofanych współmieszkańców, niedoceniających wartości dobrej drogi, lecz nie zważając na wszelkie nieprzyjemności, a nawet całe chmury przekleństw, kierowanych pod ich adresem, uparcie dążyli do wykonania swego planu.

Jedynie przy technicznej pomocy Sejmiku (studja i plany), który w tym wypadku przy-

szedł z pomocą, już w ub. r. jeden klm. został wybudowany i tam, gdzie przedtem były kałuże i błoto, dziś jest równa, sucha droga, a wioska nietylko że zmieniła wygląd, ale zyskała dużo na wartości (podług obliczenia rządowego, budowa 1 klm. szosy kosztuje 18 tys. zł.). Obecnie przekleństwa zamieniły się na słowa pochwały i uznania, najgorsi przedtem przeciwnicy nie mają dziś słów pochwały dla inicjatorów i są pierwszymi zwolennikami budowy dróg.

Kiedy jedna wioska potrafi sama coś zrobić, to sejmiki i rady gminne mogłyby bardzo dużo zdziałać. Przy najbliższych wyborach należy zwrócić baczną uwagę, by do samorządów powiatowych i gminnych weszli ludzie z zapałem, społecznie wyrobieni i młodzi, nietyle wiekiem, ile duchem.

Pracując w sejmikach, czy radach gminnych, należy pamiętać, że samorządy nasze są tylko cząstką wielkiej całości, że poza gminą czy miastem, poza wioską rodzinną, jest wielka ojczyzna i wielomiljonowy naród, że od dobrej gospodarki poszczególnych samorządów zależy przyszłość całego państwa.

J. Kurowski z Podlasia.



Gra w „Rugby" w W. U. L. w Szycach.

Pieśń ludowa.

Nawet leniwe szkapy zdają się raźniej pług swój ciągnąć, kiedy rataj zaśpiewa przy orce od ucha; zda się i skiby równiej się składają i pomnaża się liczba zagonów — że choć i do obiadu zaganiaj chłopaka, od roboty i śpiewu żal mu iść.

Tak w każdej pracy: czy w polu, czy to przy krośnie lub kądzieli — piosenka jest przyjaciółką i powiernicą — taką, co najlepsze rady daje. Nieraz to za drugą parę rąk stanie i praca niewiedzieć kiedy i jak — odchodzi.

Widać, że przez nutę i słowa pieśni dobywa człowiek jakieś wartości głębsze i wartość ducha. To tak, jakby nam kto kazał kopać pod gruszą na miedzy — bo tam skarb ukryty. I nic.

Pewno — ciekawość, trochę chciwość kazałyby nam może ową pracę wykonywać! Ale ani gorącej wiary, ani tej gorączki pracy nie czulibyśmy.

Niechnoby nam jednak powiedzieli, że ów skarb zaradzi biedzie w naszej wsi, albo da zdrowie matce, czy ojcu, i inne jakieś dobro wielkie nam przyniesie, to praca stałaby się zabawką, niewiedzieć skąd przyszłyby siły niepojęte, a serce wzbierałoby wzruszeniem. Bo to już byłaby praca dla celu nietylko materjalnego, ale też moralny, wyższy cel przyświecałby jej.

Piosenka, to jak ta obietnica czegoś dobrego — utulenia w smutku, kochania, radości. Kiedy ją wysnuwamy z serca przy pracy, to tak jakbyśmy cudne obrazy szczęśliwej duszy człowieka oglądali. Dlatego praca staje się lżejsza i milsza; ma cel piękny: dobroć duszy, serca człowieczego.

Śpiewać pragniemy wtedy, kiedy tym właśnie sposobem chcemy wyrazić jakieś uczucie.

Najwięcej ludzie wypowiadają się cudnemi pieśniami.

Choćby narodowe, wspólne przeżycia: ktoś zamknął w formę pieśni, inni podchwycili i naród pieśnią tą żył. Takie są wszystkie „patrjotyczne" pieśni.

Są jednak ludzie, którzy ogrom przeżyć wspólnych, czy osobistych umieją zamykać we własne, razem z treścią idące z duszy formy. Tacy ludzie — to żołnierze i chłopi.

Żołnierska i wiejska piosenka, to dwie siostry rodzone. Nikt ich nie składał przy stole, nikt nie uczył nikogo. Zrodziły się na kulbace, czy przy bydle, w rowach strzeleckich, czy przy darciu pierza — ale jedna i druga niewiedzieć skąd nauczona, niewiedzieć, przez kogo złożona.

Pieśni żołnierskie obok wiejskich są i powinny zawsze wypełniać zbiory śpiewów w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Jest jednak różnica pewna, ważna, między żołnierską, a wiejską piosenką: żołnierz tworzy swój śpiew w czasie wojny, chłopak czy dziewczyna na wsi — zawsze.

Dlatego śpiewka wiejska wiecznie jest żywa, zawsze może być nowa, nie krępuje się niczem — wyrasta sama.

Największą wartością śpiewek wiejskich jest to, że śpiewak nie szuka dla wypowiedzenia swego uczucia słów i melodyj cudzych.



Gra w piłkę nożną na boisku.

Śpiewa tak, jak ptak wolny, nieuczony przez ludzi, a jeno przez samą Naturę.

Szyce dawno już tę cenność pieśni wiejskiej odczuły i podtrzymywały. Dziś chcemy koleżankom i kolegom przypomnieć, że nietylko dla umilenia czasu w Kole (choć i to ważne), nietylko za względu na wartość piękna swojskiego winniśmy szukać tych piosenek po wsiach i pobudzać się wzajemnie do tworzenia nowych, do innych już przeżyć stosowanych, ale na tej dawnej „swojskiej nucie" wyhodowanych piosenek.

W pieśni ludowej znajdziemy ważny czynnik wychowawczy: uniezależnianie się od obcych wpływów, samodzielność w tworzeniu.

Izydor Łoś
z Wołynia.

W związku z zadaniami Szyc.

Dlaczegoś biedny?, bo mało wiesz, a dlaczego mało wiesz?, boś biedny. Człowiek, któremu doskwiera żywa bieda, nie zajmuje się sprawami ogólniejszemi, a człowiek bogatszy, nieoświecony, myślący tylko o sobie, jest społecznie niepożądany. Praca oświatowa musi stanowczo iść w parze z pracą gospodarczą. Bez poprawy bytu nie będzie zrozumienia wartości i potrzeby oświaty.

Po wyjściu z Szyc myślałem o tem, jak ja sam mam w mojem życiu te sprawy skojarzyć. Gdy podzielę się gospodarstwem z bratem, obaj nie wiele dokażemy, z biedą się spokrewnimy, osłabimy naszą pracę i poza gospodarstwem. A gdzież iść, by żyć, a jednocześnie nie odrywać się od wsi i żeby mieć możność myśli przeżyte w Szycach — realizować. Wybrałem przemysł ludowy, postanowiłem zostać koszykarzem i poszedłem do szkoły instruktorów przemysłu ludowego w Warszawie. Mieszkam bowiem koło Pińska, gdzie dużo wody i błota, gdzie rośnie już wiklina dziko, a może rość i lepsza, gdzie ludzie biedni mogliby znaleźć jeszcze jeden nowy, bardzo korzystny sposób zarobkowania. Materjał tani na miejscu, przerobiony na cenny i wywieziony daleko, wzbogacałby okolicę. Okręgowy Związek Kółek Rolniczych w Pińsku myśli już o organizacji koszykarstwa na swoim terenie, będę więc z nim współpracował.

Nasz przemysł ludowy jak kilimkarstwo, koszykarstwo ozdobne, tkactwo wełniakowe, roboty drzewne znajdują bardzo chętnych nabywców w bogatej Anglji, Szwecji i innych państwach. Nasi ojcowie muszą wskazać synom, a my sami musimy zwrócić się w tę drogę przemysłu wiejskiego. Rzemieślnika należy u nas zrehabilitować. Wyjątki tylko na wsi mają szczęście zostać lekarzem, sędzią czy profesorem, a nie wszyscy możemy zostać gospodarzami. Idźmy do zawodów, które i wsi nowe przyniosą bogactwa, wyzwolą ją z dzisiejszej doli. Uczmy się równo szanować każdą pracę rzemieślnika czy profesora, jeśli jest uczciwą i tworząca dobro, każda jest równo cenna. Na tem miejscu apeluję do kolegów z Szyc i Kół Młodzieży o korzystanie jak najliczniejsze ze Szkoły Instruktorów Przemysłu Ludowego. Będzie to zawsze w ścisłym związku z zadaniami Szyc.

Jan Rozbicki z Polesia.

Roztargnienie w Szycach.

Początkowa dyskusja w Szycach. Temat: uczucie a prawo. Padają przykłady. Przedewszystkiem Kasprowicza: Burmistrzanka. Potem ktoś poddał z boku: uczucie Adama i Ewy a wyrok Boski. Żywe głosy. Przewodniczący, chłop trochę roztargniony, w gorącości przewodniczenia orzeka wnet: co tu dużo mówić, stawiam sprawę pod głosowanie: kto jest za uczuciem, a kto za prawem?

Śmiech. Przewodniczący skonfudowany, ale jeszcze z roztargnienia nie wyprowadzony, konkluduje: — Rzeczywiście to trudna sprawa tego Adama i Ewy.

Sekretarz.

Związek byłych słuchaczy W. Uniwersytetu Ludowego.

Celem osiągnięcia jak najbardziej wydatnych wyników w pracy samodzielnej przez każdego ze słuchaczy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego,powstaje na wniosek dyrektora Solarza z końcem I-go kursu zimowego męskiego w marcu 1925 roku specjalna organizacja, która otrzymała nazwę: „Związek byłych Słuchaczy i Słuchaczek Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach".

Zebranie organizacyjne w obecności kuratora, dr. Nowickiego Eustachego, i dyrektora, inż. Solarza, przyjęło z poprawkami substrat statutu, ułożony przez wybraną poprzednio komisję i oddało go zarządowi dla ostatecznego zredagowania i przeprowadzenia legalizacji. Określono wyraźnie cel Związku, którym ma być: współpraca słuchaczy i słuchaczek po wyściu z W. U. L. nad dalszem urabianiem się, utrzymanie łączności między członkami, także między członkiniami a W. U. L. przez odwiedzanie go i korespondencję, szerzenie idei W. U. L., nawiązywanie łączności i współpraca z organizacjami pracującemi w duchu demokratycznym na terenie wsi polskiej, nadto udzielanie pomocy niezamożnym słuchaczom Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego.

Wybrany zarząd: przewodniczący, dyr. Solarz Ignacy, zastępca przew. Podczasiak Jan, sekretarz Świetlik Piotr, skarbnik Mróz Józef; komisja rewizyjna: Bejda Stanisław, Gortat Wincenty i prof Sroka Jan — zorganizował na zakończenie II-go kursu zimowego w połowie marca 1926 roku I-szy Walny Zjazd Związku byłych Sł. W. U. L. w Szycach, w czasie którego w pierwszym dniu wysłuchano referatów: dr. Heydla, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. t.: „Przesilenie gospodarcze w Polsce", oraz Świetlika Piotra, wraz z koreferatem Łysika Czesława, p. t.: „Nasze zadania po wyjściu z Szyc". W Zjeździe, który przybrał bardzo uroczysty charakter, wzięły udział sąsiednie Koła Młodzieży Wiejskiej, sąsiedzi gospodarze, ponadto wiele organizacyj oraz osobistości z prezesem Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, senatorem Nowakiem na czele.

W drugim dniu na walnem zgromadzeniu wysłuchano sprawozdania Zarządu i zgodzono się niezałatwioną sprawę statutu odłożyć do czasu, aż ukaże się ustawa o stowarzyszeniach, do których i niepełnoletni mogą należeć.

Po podkreśleniu przez komisję rewizyjną i członków, kłopotów Zarządu, położonych około wydania I-go rocznika sprawozdawczego, po przyjęciu do wiadomości wydatku na ten cel przeznaczonego przez Zarząd, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum i wybrano nowy, do którego weszli: Mróz Józef, przewodniczący, Jasińska Wanda, zast. przewodniczącego, Sroka Jan, sekretarz, Łysik Czesław skarbnik, dyr Solarz Ignacy, Świetlik Piotr i Bortko Wiktor jako komisja rewizyjna. Uchwalono też następujące rezolucje:

1) „Wobec tego, że walki partyj politycznych na wsi godzą w podstawy twórczej pracy społecznej wsi polskiej, demoralizując, siejąc nienawiść, rozbijając z trudem tworzone placówki kulturalne, cofając wieś z drogi postępu i niszcząc cały dorobek kulturalno-oświatowy wsi polskiej — członkowie Związku w stowarzyszeniach społeczno-oświatowych (Koła Młodzieży Wiejskiej, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, Straże ogniowe i t. p.) sami nie będą uprawiać partyjnej polityki czynnej i innych członków od tego będą odwodzić.

2) Członkowie Związku nawiążą ścisłą łączność z jedynym czynnikiem, który może poważnie pomóc im w pracy kulturalno-oświatowej na wsi, z nauczycielstwem szkół powszechnych, wciągając je do pracy w Kołach i stowarzyszeniach.

3) Celem uzyskania większej wydatności pracy na wsi, członkowie Związku wejdą w łączność z wychowankami szkół rolniczych,



Drugi kurs męski w 1925/26 r.

którzy mogą służyć swojemi wiadomościami zawodowo-rolniczemi.

4) Spółdzielnie mają dla życia wsi niezmiernie wielkie znaczenie, przeto Zjazd zobowiązuje członków Związku do zakładania na wsi wszelkiego rodzaju spółdzielni".

W październiku 1926 roku sekretarstwo po wyjeździe prof. Sroki Jana zastępczo objął kol. Wojciechowski Stefan.

Związek, który w pierwszym roku swego istnienia okazał żywotność oraz głębokie zrozumienie znaczenia swojej roli, okazał się organizacją konieczną jako forma dalszej pracy W. U. L. wśród rozpierzchłej rodziny Szyckiej i zapowiadającą swój rozrost.

St. Wojciechowski, sekretarz. *J. Mróz*, przewodniczący.

Co słychać u naszych?

Rozprasza się nasza rodzina szycka po Polsce i poza nią, ale i zagęszcza, a z nią coraz mocniej przenika w żywioł wiejski posiew idei naszego uniwersytetu. Nasi imają się różnych warsztatów pracy zawodowej i społecznej, oddziaływują zaś najsilniej w zespole swych rodzin. Żywo przytem zawsze choć zdaleka żyją zakładem i pisują.

Ze starszych, którzy wytrwale nadal społecznie pracują, wspomnieć należy: Gortata Wincentego, zasilającego swemi myślami pisma ludowe, a zwłaszcza „Siew", pracuje on obecnie nad wykończeniem monografji swojej wsi — Góry Bałdrzychowskiej, pod wskazówkami prof. Bujaka. Świetlik Piotr jest niezmordowanym wprost instruktorem Małopolskiego Związku. Młodzieży. Bejda Stanisław jest przewodniczącym dozoru szkolnego w gminie zbiorowej. Szpak Piotr i Mróz Józef, prezydują w Okręg. Zw. Młodzieży Wiej., urządzając wiele przedsięwzięć. Szpak jest z ramienia tegoż Związku członkiem sejmikowej komisji rolniczej. Kociszewska Helena przewodniczyła Kołu Mł., dopóki rodzina się nie powiększyła o córkę, teraz prowadzi bibljotekę. Baranówna Marja zastępuje przewodniczącego Koła Mł. w Zielonkach, Karolak Józef sekretarzuje w Straży pożarnej w Dąbrówce, Domin Stanisław pracuje w Okr. Zw. Mł. w Przemyślu, a razem z Dołęgą prowadzą Koło Młodzieży w Ostrowie, Wasiak Tadeusz po wojsku zabiera się do roboty organizacyjno-rolniczej w Konopkach.

Pożenili się: Domin z córką posła Pluty, Szpak i Kuśmierkówną (obecnie Jansonowa) i Żurkówna; zaręczyli się: Wasiak, Baranówna i Karolakówna z p. prof. Sroką.

Odwiedzili Szyce kilka razy: Baranówna, Baran, Biegun, Świetlik, Sobczykówna, a raz: Buda, Chwastowski, Domin, Dołęga i Busz. Wychowawcy zaś mieli sposobność spotkać się z Bejdą, Gortatem, Kubickim, Migutem, Hermaszewskim, Rozbickim i Janiszewską.

Najmłodszym należą się osobne wspomnienia:

Baran Jakób pracował przez lato na gospodarstwie ojca w Zielonkach, a równocześnie zorganizował Koło Młodzieży, w którem urządzał wycieczki (także i do Szyc), odczyty, przedstawienia, dożynki razem z Kołem Młodzieży w Szycach i t. p. Jest jego prezesem. Na tym Kubie widzieli wszyscy najlepszy przykład wewnętrznych, przeogromnych zmian, jakie przeszedł w Szycach i objawia żywo w życiu. W związku ze swoim planem życia odbywa obecnie roczną naukę gospodarstwa w szkole rolniczej w Bratnem. Odwiedza nas bardzo często i korzystał z bibljoteki naszej.

Boksówna Anna pracuje w gospodarstwie matki w Zdrochcu, jest członkinią Kółka Rolniczego, prowadzi próby nawozowe i ze zbożami.

Bortko Wiktor po śmierci brata musi, choć młody, prowadzić sam gospodarstwo w Zdzięciole, należy do Straży pożarnej, stwierdza, że po powrocie z Szyc czuje się bardziej samodzielnym.

Buda Mieczysław zamierzał wyjechać do Ameryki, ale zostaje i myśli o własnym zawodzie.

Busz Franciszek został jeszcze w Polsce i odbywa naukę w seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu, utrzymuje z nami miłą łączność.

Chwastowski Józef pracuje w gospodarstwie siostry w Krasieńcu i odwiedza nas w Szycach, a sąsiedzi mówią, że jego pobyt u nas „odmienił go na całe życie".

Gorajowa Melanja pochłonięta zupełnie urządzaniem nowego gospodarstwa i wychowaniem dzieci, współdziała z wychowankami szkół rolniczych powiatu Opatowskiego.

Grzegorczyk Szczepan gospodarzy i współpracuje w Kole Młodzieży i w Kółku Rolniczem w Zofijance. Urządzają przedstawienia, kursy wieczorowe i zamierzają budować dom ludowy.

Hermaszewski Marjan poza pomocą gospodarską u ojca w Lipnikach, żywo zajmuje się pracą w Kole Młodzieży. Między innemi urządzał inscenizację piosenek i opowiadań ludowych np. żartobliwi „Astronomowie wiejscy". Pisuje do nas często. Obecnie jest na praktyce mleczarskiej w Krasnostawskiem.

Jasińska Genowefa pomaga nam dalej pracowicie w naszem zakładowem gospodarstwie; zimą zmarł jej brat, prezes Koła Młodzieży.

Jasiński Teodor gospodarował u ojca, z siostrą próbował poruszyć miejscową młodzież w Miąsowej; obecnie znajdzie zapewne pracę w pobliskiej służbie kolejowej.

Kaczyńska Janina zajęta gospodarstwem i sklepem, znajdowała jednak wiele czasu na przygotowywanie gruntu pod założenie Koła Młodzieży w Oziemkówce; głównie prowadzono pracę teatralną, którą sama najbardziej się zajmowała.

Kamiński Kazimierz prowadzi gospodarstwo własne, którego głównym działem jest założona przezeń szkółka drzewek owocowych, ma ich obecnie 5.000 sztuk. Z sąsiadami współdziała realnie nad ulepszaniem gospodarstw. W Kołach Młodzieży okolicznych prowadził propagandę do szkół rolniczych.

Ś. p. Kołek Józef jest pierwszym z dzielnych kolegów, którego utraciliśmy na zawsze. Nagła śmierć tragiczna przerwała mu wszczętą wśród swoich na obczyźnie pracę.

Kubicki Kazimierz, zajęty intensywnie na gospodarstwie osadniczem brata, współdziała z nauczycielstwem i z Kołami Młodzieży. Spotkaliśmy się z nim na zjeździe młodzieży w Nowogródku.

Kuśmicki Aleksander, który tak intensywnie przeżył z nami zeszłoroczny kurs, bierze żywy udział w życiu swej okolicy, szczegółów jednak nie znamy, nie mając już dawno listu od niego.

Lisowski Józef współdziałał z miejscowem nauczycielstwem przy pracy wśród miejscowych młodych kolegów wiejskich w okolicach rodzinnych Reymonta. Odbywał później praktykę mleczarską u kol. Podczasiaka.

Lubieniecki Szymon pisał zaraz po wyjeździe z Szyc, brak nam jednak późniejszych wiadomości.

Łysik Czesław zaraz po powrocie do domu przechorował wiosnę, a zgnębiony potem stanem zdrowia, odżył prawdziwie po odwiedzinach towarzysza kursu z Szyc, Rozbickiego, i pisze, że jest zadowolony z życia. Zorganizowanemu przezeń Kołu Młodzieży prezesuje i rusza je powoli. Słychać go czasem w „Siewie". Jest członkiem Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Warszawskiego i bibljotekarzem Zw. Strzeleckiego w Budach Barcząckich, skąd też przesłał ładnie zebrany materjał o wierzeniach ludowych do Muzeum Etnograficznego, a także o słownictwie miejscowem. Interesuje się żywo sprawami Szyc i Związku b. słuch.



Z życia kursu żeńskiego w 1926 r.: Przy podwieczorku.

Markiewicz Bronisław sekretarzuje w Kółku Rolniczem w Sielewiczach, urządza próby polowe w gospodarstwie, pisuje do nas.

Markowicz Antoni nie dał nam wiadomości o sobie.

Matuszewska Stanisława odbyła praktykę mleczarską w Stryjnie, gdzie pracowała w Kole Młodzieży i zaprzyjaźniła się z ludźmi.

Migut Jan zaprzągł swoje talenty aktorskie do inscenizacji piosenek miejscowych i do przedstawień utworów niepisanych, a obmyślanych przez zespół młodzieży miejscowego Koła; wszystkie te produkcje zjednały sobie szczere uznanie i podziw. Urządzał też pogadanki w Kole, z innymi zajął się gościną wakacyjną dzieci śląskich, bywa i w sąsiednich Kołach. Jest członkiem Zarządu Kółka Rolniczego w Studziankach i prowadzi sam doświadczenia z nawozami.

Oficjalski Karol przewodniczy miejscowemu Kołu osadników w Ołyce, urządza pogadanki i próbował z bardzo dobrem powodzeniem inscenizować pieśni: pracuje także z Kamińskim w Kołach Młodzieży.

Rozbicki Jan założył w swej wsi rodzinnej pod Warszawą Koło Młodzieży, a na Polesiu pracował w Kole osadników, w Kółku Rolniczem urządzał pogadanki, a wreszcie u-

dał się na kurs koszykarstwa Tow. Przemysłu Ludowego w Warszawie, i tam wśród nowych kolegów oddziaływuje czynnie po linji myśli z Szyc. Po dwóch latach kursu zamierza w porozumieniu z Pińskim Związkiem Kółek Rolniczych pomyśleć o eksploatacji tamtejszych mokradeł przez zorganizowanie wikliniarskich plantacyj i koszykarstwa.

Siesiek Aleksander urządza zapewne nowe gospodarstwo z bratem pod Włodzimierzem Wołyńskim, bo dawno nie dał wiadomości.

Sobczykówna Katarzyna odbyła praktykę mleczarską w Rybnej, a potem prowadziła mleczarnię spółdzielczą w Rudawie. Niedługo ma wejść w związek małżeński.

Śmiejkowski Bolesław najpierw musiał odbyć swą powinność wojskową w Polsce, nim po paru miesiącach mógł znów wrócić do swoich we Francji. Pracuje czynnie w Zarządzie Związku robotników w Lievin, a kolegom opowiada radosne wieści i własne przeżycia z Polski. Zamierza oszczędzać przez pewien czas, by móc koniecznie z rodzeństwem wrócić do Polski, gdzie czuł się najlepiej, i tu naprzód pragnie przygotować sobie pracę.

Wojcieszkówna Marja przyjęła nazwisko Srokowa, łącząc się dozgonnym węzłem miłości małżeńskiej z bratem p. prof. Sroki, nauczycielem w Łęczówce. Sama poza zajęciem w domowem gospodarstwie uczy dziewczęta szkolne prób samodzielnego haftu.

Zywertowa Marja wychowuje swoich troje miłych dziatek w Patrzykowie.

---

†

Ś. P.

ADAM KOŁEK

W chwili, kiedy Rzeczpospolita nasza wymaga od nas ofiarnej pracy twórczej, gromadnej i radosnej, kiedy szeregi nasze z każdym dniem rosnąć powinny, straciliśmy kolegę, brata, — a sprawa nasza o jednego i pierwszego mniej ma już bojownika.

We Francji przy pracy górniczej, podczas katastrofy w kopalni Courieres w dniu 21 czerwca 1926 r. uległ ciężkiemu okaleczeniu i zmarł w szpitalu kopalnianym.

Straciło dzielnego pracownika wychodźtwo polskie we Francji, a zwłaszcza Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji.

Myśl nasza zaniesie na obczyznę gorące uczucie wiary w nieśmiertelną siłę szlachetności duszy.

Za siebie i za Niego trzeba nam teraz sił.

Wieści z Szyc.

Kurs wyższy projektowany na połowę marca b. r. nie będzie zorganizowany z powodu małej ilości zgłoszeń przybywających uczestników. Zbytnia jeszcze dzieli nas odległość, mała nas liczba i skromne fundusze.

P. Prof. Jan Sroka opuścił Szyce, aby dokończyć swej pracy na Uniwersytecie Lwowskim. Na obecnych kursach wykłady historji objął p. prof. Wojciechowski Stefan.

Przeniesienie Wiej. Uniw. Lud. z Szyc do Brodów pod Kalwarją Zebrzydowską było aktualne jesienią. Obszerniejsze pomieszczenia, na miejscu stacja kolejowa, otoczenie żywiołem bardziej wiejskim, okolica piękna, górzysta, bliskie połączenie z Krakowem (1½ godz. koleją), własna elektryczność i t. p. pociągały bardzo. Z drugiej jednak strony Szyce poza pewnemi ujemnemi stronami mają niemniej piękne położenie na wyniosłości między pamiątkowym Krakowem, a malowniczym Ojcowem, skąd i Tatry oglądać można, ale nadewszystko przykro i szkoda byłoby zrzekać się tego, co ludzie już wiedzą, słysząc słowo: „Szyce". Nie stare ono jeszcze. ale ile już w sobie ma treści i symbolu! Zostaliśmy więc z myślą, że niewygody powoli pousuwamy. W Brodach zaś może pomieścimy kiedyś naszą siostrzycę: drugi Uniwersytet, gdy Szyce będą pełne.

Wyższą Szkołę Ludową w Wielkich Opatowicach na Morawach zwiedził dyrektor Solarz z kolegą Gortatem w jesieni ubiegłego roku, z okazji Zjazdu Słowiańskiej Młodzieży Wiejskiej w Pradze. Jest to instytucja taka, jak nasz W. U. L., założona przez oddział berneński Svobodneho Uczeni Selskeho w Pradze, t. j. towarzystwa, które pragnie pokierować ideowo wychowaniem młodzieży wiejskiej przez wydawnictwa, różne przedsięwzięcia i prowadzenie takich wyższych szkół ludowych. Mają one za zadanie wychowanie praktyczne i demokratyczne młodzieży wiejskiej do pracy społecznej w organizacjach oświatowych, spółdzielczych, w gminie, w sejmie i t. p. Odbiegają więc od duńskich wzorów o religijno-historycznych założeniach. Prezesem Towarzystwa w Pradze jest prof. Antoni Matula. W program wyższych szkół ludowych wchodzą: piśmiennictwo i język czeski, historja, nauka obywatelska, przyroda, filozofja, technika rolnicza, śpiew, gimnastyka. Kurs trwa tylko dwa miesiące, a znaczną część wykładów stanowią wiadomości techniczne, które trzeba utrwalać pamięciowo. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie zimowej szkoły gospodarskiej lub mieszczańskiej. Wykłady prowadzą prelegenci przyjeżdżający, niemający

więc możności zżywać się z wychowankami wspólnem rodzinnem życiem i oddziaływać osobiście.

Właśnie odbywało się uroczyste otwarcie kursu, na którem, odpowiadając na serdeczne powitanie Polaków, życzył nasz dyrektor powodzenia bratniej instytucji. Wieczorem w domu sokolskim była dalsza część uroczystości wespół z całą wsią. Przemawiał pięknie prof. Matula o znaczeniu wyższej szkoły ludowej, a organizacja młodzieży dała wspaniałe przedstawienie gimnastyczne.

Z „Volkshochschule" t. j. z niemieckiego Uniwersytetu Ludowego w Dornfeldzie pod Lwowem, odwiedził Szyce w styczniu naszych uniwersytetów i zaufanie, jakie w nas do siebie wzbudził p. Seefeldt, który w naszej książce pamiątkowej wpisał po niemiecku słowa: „Prawdziwy duch uniwersytetów ludowych jednoczy narody, Dornfeld i Szyce mogą wiele w tej myśli zdziałać".

Z Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem gościł w Szycach jeszcze poprzedniego roku ks. Antoni Ludwiczak, założyciel i kierownik powyższego Uniwersytetu; wygłosił wtedy gościnny wykład: „O Serbach Łużyckich".

Uniwersytet Ludowy w Zagórzu na Pomorzu, jako trzeci w Polsce polski uniwersytet ludowy na wsi, został otwarty na wiosnę b. r. W założeniach swych,



Wychowankowie ostatniego kursu z nauczycielami.

ub. r. kierownik jego, p. Dr. Fritz Seefeldt. W rozumieniu ducha uniwersytetów wiejskich cieszyliśmy się z tej sposobności spotkania się z jednym z szlachetniejszych członków społeczeństwa niemieckiego, z którym w historji i obecnie mamy sporo wypadków przykrych ścierań, aby pomówić o tem, co nas może zbliżać. Pobyt u nas przekonał p. kierownika, jak nawet nasi młodzi i gorący patrjoci polscy przyjaźnie, bez cienia szowinizmu odnosić się umieją do jego narodu. Gdy po jego odjeździe poddał nasz dyrektor chłopcom pod dyskusję, czy dobrze jest, że w Polsce istnieje niemiecki uniwersytet ludowy, było tylko trzech oponentów, a to tych, którzy urodzili się i wychowali w Westfalji. Zgodziliśmy się wreszcie wszyscy, gdyśmy sobie uprzytomnili istotę pracy w sposobie pracy, a nawet i w wewnętrznem życiu — podobnie jak Dalki — różni się wyraźnie od Szyc. W otwarciu wziął udział nasz dyrektor z Szyc.

Dwaj Czesi i jeden Białorusin po raz pierwszy są słuchaczami Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Byli oni w naszem gronie jednymi z najlepszych kolegów i przyjaciół. Wierzymy, że z ich rodakami w państwie naszem w takiej samej będziemy żyli przyjaźni.

Niepoczytalna napaść na dyrektorów Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach zjawiła się w jednem z politycznych pism ludowych. „Dyrektorowie podżegaczami bratobójczej walki. Najgorliwsi organizatoro-

wie zbójeckich band i napadów. Dyrektorowa jak herszt formowała pochód, aby mordować braci, jest krwiożerczą agitatorką polityczną, a krwiożerczość pantery czy hjeny nie jest większa". Te najdosadniejsze słowa niech Wam mówią same. Niech świadczą jako bardzo bolesny objaw zbyt daleko posuniętej umysłowej choroby zakaźnej naszego społeczeństwa: manjactwa partyjnego. Tem groźniejszej, gdy pod pseudonimem kryje się osoba, zajmująca jedno z kierujących stanowisk społecznych wiejskich. Znacie Szyce, ich ducha, ich stanowisko zdecydowane do ruchu ludowego wogóle, a politycznego w szczególności. Niegodne byłoby zestawienie poziomu traktowania tych spraw przez W. U. L. z poziomem obejmowania ich przez podobnych autorów napaści. Nie czynimy więc tego. Prawdą jest to, żeśmy byli, jak zawsze, bacznymi obserwatorami ruchu stronnictw ludowych i wzięliśmy przeto gremjalny udział w dwóch wielkich zjazdach: Związku Chłopskiego i Piasta w Krakowie, jako najspokojniejsi zresztą uczestnicy, trzymający się na uboczu. Dopiero po powrocie na dzień trzeci urządziliśmy w Szycach poważną i długą dyskusję.

Sprawa znajduje się w sądzie karnym, wniesiona przez dyrektorów i w sądzie obywatelskim, powołanym przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Sz. Pow., z którego ramienia występują w sądzie prof. Dr. Kot i prof. Dr. Rouppert. Słuchacze zaś obecnego kursu, bezpośredni świadkowie wszystkiego, poruszeni do żywego napaścią, zredagowali samorzutnie oświadczenie do ważniejszych pism ludowych; czytaliście je w „Siewie".

Jeden ze słuchaczy, zdecydowany zwolennik i członek stronnictwa, które wydaje ów tygodnik, napisał najmocniejsze oświadczenie w obronie W. U. L. i jego kierowników do innego tygodnika tego samego stronnictwa i tam je pomieścił redaktor w całości bez zmian, a nawet dodał swe uwagi o niewłaściwości wystąpienia bratniego mu organu.

Pozostaniemy na swem ponadpartyjnem stanowisku, mimo napaści różnych, których forma i treść uświadamiają nas jeszcze o ogromie pracy, której mamy jeszcze dokonać w kulturze naszego życia.

G o ś c i l i ś m y w Szycach tej zimy posła Wincentego Witosa, redaktora Jana Stapińskiego z synem Tadeuszem, oraz posła Smulikowskiego.

„R u c h L u d o w y", który był Wam tak bliski ideowo, wstrzymał swoje wydawnictwo na jakiś czas z powodu małej ilości prenumeratorów i braku funduszy.

F u n d u s z S t y p e n d j a l n y Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, zapoczątkowany przez naszego kolegę Gortata, miejcie w pamięci i zjednujcie dlań uczynnych przyjaciół, urządzajcie przedsięwzięcia dla zwiększenia jego zasobów. Z funduszu tego korzysta już w Szycach wielu dzielnych a niezamożnych kolegów. To najlepsza i najmoralniejsza droga pomocy kolegów dla kolegów. Niedługo pomyślimy o własnym funduszu w naszym Związku b. słuch.

† F e l i k s S y m o n o w i c z, przybrany ojciec p. dyrektorowej Zofji Solarzowej, zmarł w Szycach we wrześniu ub. r. Był to jeden z pierwszych ofiarnych pracowników Staszicowskich Kółek Rolniczych na ziemi Mazowieckiej.

† J a n J a s i ń s k i, brat koleżanki Genowefy Jasińskiej, prezes Koła Młodzieży w Szycach, zmarł w zimie b. r. Wraz z Kołem odprowadziliśmy zwłoki na cmentarz, niosąc trumnę na ramionach, a pożegnał go serdecznie kol. Fołta przemówieniem, a my pieśnią.

A v o n c r o f t, kolegjum internatowe dla rolników w Anglji, instytucja pokrewna naszemu uniwersytetowi wiejskiemu, zwróciło się do Szyc z propozycją przyjęcia na jeden trymestr (pół kursu męskiego) kandydata z Szyc, który posiada znajomość angielskiego języka i opłaciłoby za niego koszta podróży i wpisowe. Kurs męski trwa w zimie, żeński wiosną. Wykłady obejmują historję nowożytnej Europy, historję rozwoju społecznego Anglji, ekonomję społeczną w zastosowaniu do wsi, samorząd; pozatem są prace techniczne z fizyki i chemji rolniczej, biologji. Każdy słuchacz pracuje 6 godzin tygodniowo na 14 akrach ziemi i musi posiadać przynajmniej roczną praktykę rolniczą.

Z p r o ś b ą zwracamy się do kolegów o pamięć w sprawie zbierania materjałów ludoznawczych lub przedmiotów ginącej kultury ludowej, zwłaszcza gospodarskiej, dla Muzeum Etnograficznego. Kto z Was mógłby się podjąć wypełnienia kwestjonarjuszy, tyczących słownictwa ludowego w jego okolicy, zechce się zgłosić po nie do Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (Sławkowska 17).

Z n a c z e k W. U. L., jako jego symbol, pomysłu dyrektora, wykończony artystycznie przez p. Dragana, jest do nabycia w cenie zł. 3.60 wraz z przesyłką.

A d r e s Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach od 15 stycznia b. r. brzmi: **poczta Modlnica** koło Krakowa.

Z życia koleżeńskiego w Szycach.

Wspólne życie rodzinne daje więcej nauki praktycznej na dalszą drogę życia, aniżeli słuchanie wskazań w teorji. W spotykaniu się zwykłem ludzie okazują sobie nawzajem tylko swe strony zewnętrzne, a swoje wnętrza duchowe okazują tylko wtedy, gdy razem stale z sobą żyją blisko.

Przybyliśmy i my na początku kursu z uprzejmą rezerwą do siebie. Wolność jednak, swoboda domowa, wypowiadanie się do woli, jak kto chciał i wpływ naszych wychowawców zmieniały nas powoli, a głęboko. Wszystkie złe i ujemne strony nasze uwydatniały się w tej swobodzie nazewnątrz, a wtedy wychowawcy pomagali nam, by się ich pozbyć. Dobre strony ugruntowywały się w nas, a ujemne ginęły z każdym dniem. Poznawaliśmy się coraz bliżej, zżywaliśmy się mocniej, zaprzyjaźniali, ośmielali się do wychowawców i wyczuwaliśmy w sobie równą godność. Różnice przekonań kolegów, początkowo ostre w formie, później stawały się powoli przedmiotem żywych dyskusyj, ale nie były atakami osobistemi i nie zostawiały niechęci osobistej. Zaczęliśmy inaczej patrzeć na świat, z wyrozumieniem i rozsądkiem. Współżycie pokazało nam, że nie to tylko trzeba cenić, co sam człowiek wyznaje, ale i to, w co drugi wierzy. W tych warunkach życie nasze koleżeńskie stawało się coraz bardziej harmonijne i solidarne.

Przychodzili także do nas koledzy, koleżanki i starsi gospodarze z pobliskich wiosek na pogawędki wieczorne. Zdawało nam się, że to nasi krewni, bracia, siostry, czuliśmy się razem z nimi w gronie jednej polskiej rodziny. Tak, że gdy nieszczęście lub smutek do nas zawitał, lub spotkał kogoś z naszego grona lub we wsi, wszyscyśmy to razem przeżywali. W styczniu b. r. wszyscyśmy razem ze wsią odprowadzili kolegę prezesa miejscowego Koła Młodz. Wiej. z Szyc, ś. p. Jana Jasińskiego, z głębokim żalem na cmentarz. Po drodze każdy z nas niósł trumnę, a nad grobem kol. Fołta z Przeworskiego żegnał go od rodzinnej wsi, od nas słuchaczy — i od Polski.

Życie koleżeńskie doszło do dojrzałości i nieporozumień żadnych, pomiędzy nami nie było. Równość i swoboda miła wszędzie panowały, czy to na wycieczkach, grach towarzyskich, zabawach i t. p. Nasi wychowawcy są nam drugimi rodzicami, troszczą się, żeby nikomu krzywda się nie działa, ażeby z nas był każdy istotnie zadowolony. Najbardziej nas skupiały uroczystości rodzinne, a zwłaszcza imieniny, tak kolegów, jak i wychowawców. Oto o jednej z nich króciutko wspomnę.

Wczesnym rankiem 1 lutego o godz. 5-ej wkradliśmy się tajemniczo do pokoju p. Dyrektora i dziarsko zaśpiewaliśmy przez nas ułożoną w słowach i melodji piosenkę o jego pracy. W tym czasie pod oknami odgrywano pobudkę i hejnał na sygnałce. Poczem każdy z nas składał osobno z uściskiem dłoni życzenia z wiejska: „Kochany Tatusiu, życzymy Ci zdrowia, szczęścia i fortuny, a po śmierci niebieskiej korony"... Cieszyliśmy się jak dzieci jednego ojca i jednej matki, tem milej, gdy p. dyrektor w krakowskim kabacie, a pani dyrektorowa w krakowskim stroju, wszedłszy na wspólne śniadanie, wnieśli wiejski, gospodarski nastrój pomiędzy nas. Podczas śniadania przemówił kol. Świetlik, który przyjechał do nas na tę uroczystość z Wadowic, potem kol. Hrnczirz po czesku, kol. Olejniczak w imieniu kolegów emigrantów z Francji, kol. Łoś po ukraińsku. Nie zapomnieliśmy wtedy, rozumie się, o naszym Prezydencie Rzeczypospolitej, któremu najpierw krzyknęliśmy: „Niech żyje!". Cały dzień przeżyliśmy, jak w domu u swego ojca, rozmawiając wesoło to z „tatusiem", to z „mamusią" i „wujkiem" (p. profesorem Wojciechowskim), gdy oni po imieniu na nas wołali. Obcyby się temu dziwił, dla nas to było proste. Wieczorem urządzono przedstawienie w kilku scenach, stworzonych przez kolegów, jako przyjacielską satyrę z życia pp. dyrektorów. Cieszyliśmy się tem wszystkiem i końcową zabawą razem ze wsią, z której przyszło także kilkadziesiąt ludzi, gospodarzy, gospodyń i młodzieży. O dziewiątej pieśnią zakończyliśmy, jak zwykle, każdy dzień.

Wiele takich ciepłych chwil z życia rodzinnego przeżywaliśmy w Wiej. U. L. w Szycach. To nasze życie koleżeńskie i domowe wiąże nas jednym łańcuchem na przyszłość w jedną nierozerwalną gromadę rodzinną, w której mamy kuć twarde żelazo życia zgodą i miłością dla odrodzenia wsi polskiej.

Bo jak powszedniego chleba — tak miłości, zgody w pracy naszej nam potrzeba.

Jan Kawalec
z Bocheńskiego.

DRUGI ZJAZD

(III Walne Zgromadzenie) Związku byłych słuchaczy W. U. L. w Szycach

odbędzie się w dn. 13 i 14 marca b. r. Rozpocznie się w niedzielę o godzinie 14-tej (drugiej), z następującym porządkiem dziennym:

Niedziela 13. III. godzina 14: 1) Przemówienie dyrektora, 2) Referat Dr. Stanisława Kota, prof. Uniw. Jagiel. p. t.: „Chłop a życie publiczne“, 3) Referat kol. Władysława Fołty p. t.: „Nasza rola w politycznym ruchu ludowym“, 4) Dyskusja, 5) Inscenizacje.

Poniedziałek 14. III. godzina 9 rano: Walne Zgromadzenie Związku byłych słuchaczy: 1) Sprawozdanie 2) Sprawa statutu, 3) Plan pracy, 4) Wybory.

Noclegi zapewnione bezpłatnie. Utrzymanie 2 zł. za dobę, dojazd podwodą w jedną stronę 3 zł. za poprzedniem zgłoszeniem. W drodze powrotnej zniżka biletów kolejowych o 66%. Przybywajcie!

Stefan Wojciechowski, sekretarz w z.
Józef Mróz, przewodniczący.

Do wiadomości działaczy Z. M. W.

W Związku Młodzieży Wiejskiej otwierają się od czasu do czasu stanowiska dla pracowników, przeważnie w roli instruktorów czy to w Okręgowych Związkach (płatne zwykle przez sejmiki), czy też w Województwach lub w Centrali. Prosimy więc Koleżanki i Kolegów, którzy mogliby ewentualnie podjąć się pracy instruktorskiej w naszej organizacji o nadesłanie zgłoszeń do C. Z. M. W., Warszawa, Tamka 1, z podaniem adresów i wiadomości o swej dotychczasowej pracy.

Kurs żeński w Uniwersytecie Ludowym w Szycach rozpoczyna się dnia 1 kwietnia i potrwa do 1 lipca b. r. Koleżanki! Nie zwlekajcie, a wysyłajcie natychmiast podania pod adresem: Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach, poczta Modlnica koło Krakowa.

Druk. „Stołeczna“, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.

